Wydawnictwo „ALTNAJLAND"
Warszawa, Leszno 6.

Cena 90 gr.

ILUSTROWANA

PALESTYNA

PISMO ZBIOROWE

Kultura. — Historja. — Kolonizacja. — Byt ludności.
Literatura. — Sztuka. — Sport. — 32 Ilustracje.

PRZY PRACY



Młodzież buduje szosę nad jeziorem Genezaret (Kineret) obok Tyberji

Treść:

ILUSTROWANA
PALESTYNA
PISMO ZBIOROWE Wydane przez redakcję „Altnajland„

Z. KASPI (Tel-Awiw)

Nasz pierwszy uniwersytet

(Profesorowie; studenci; jakie się już odbywają wykłady)

Dnia 1 kwietnia 1925 r. (7 Nisan 5685) o godzinie 3-ej po południu dokonał się na górze Skopus w Jerozolimie fakt o historycznem znaczeniu.

Nastąpiło tu uroczyste otwarcie uniwersytetu hebrajskiego w obecności dziesięciotysięcznej publiczności, oficjalnego przedstawicielstwa rządów: angielskiego, francuskiego, włoskiego, belgijskiego, niemieckiego, polskiego, austrjackiego, holenderskiego, amerykańskiego, licznych delegacyj różnych uniwersytetów, towarzystw naukowych i organizacyj społecznych.

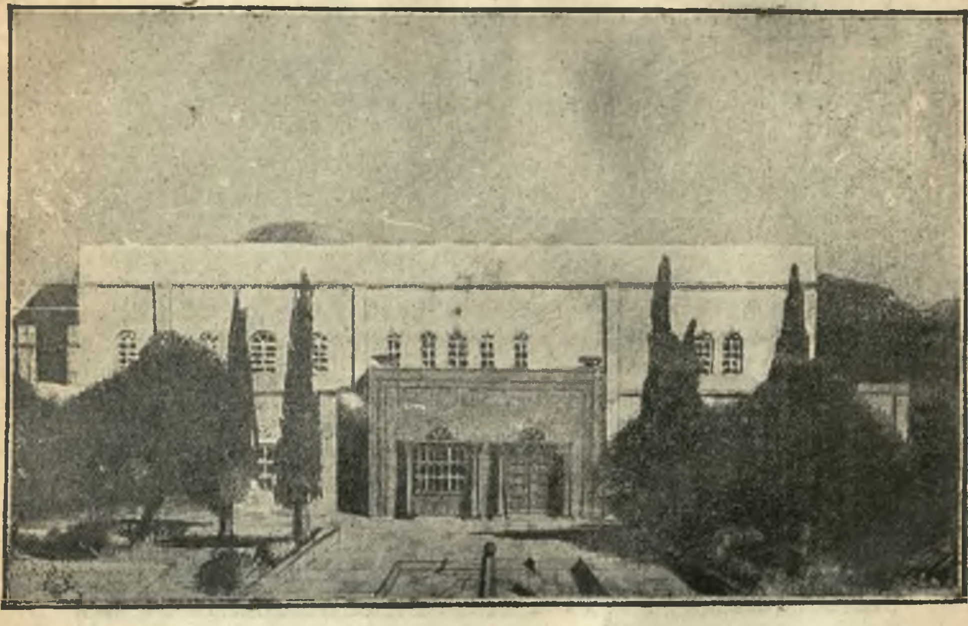
Przemówniiea wygłosili: Naczelny Rabin Palestyny Kuk; Prof. Chajim Wajcman—Przewodniczący Światowej Organizacji Sjonistycznej; Herj



Wejście do uniwersytetu w Jerozolimie

bert Samuel — Naczelny Gubernator Palestyny; Artur James Balfour—b. Minister Spraw Zagranicznych w Anglji i Rektor Uniwersytetu w Cambridge i Rabin Herc—Naczelny Rabin Anglji.

Uniwersytet jerozolimski znajduje się na górze Skopus wśród niezwykle uroczego otoczenia. Na zachód rozpościera się widok na całą Jerozolimę, na wschód widać Morze Martwe i okolicę Jordanu, za którym piętrzą się góry Moab. Dom w stylu na pół klasycznym, w którym mieści się chwilowo uniwersytet, należał przedtem do anglika Sir Gray Hil'a, i znajduje się w najwyższej okolicy Jerozolimy. Za dom ten wraz z pięknemi ogrodami o obszarze 20 dunamów i z przyległą ziemią o przestrzeni 120 dunamów zapłacono pełnomocnikom właściciela 21.500 funt. angielskich.



stytut chemiczno-mikrobiologiczny uniwersytetu w Jerozolimie, czynny już przeszło od roku.

Zakupiony budynek został przebudowany i dziś stanowi on część wydziału chemicznego. Przy tym wydziale wybudowano nowy budynek na instytut mikrobiologiczny i na pozostałą część wydziału chemicznego. Wydział nauk judaistycznych (Judaistyka) znajduje się w wynajętym budynku naprzeciw uniwersytetu. Bibljoteka uniwersytecka mieści się w dwóch domach w mieście, zostanie jednak w najbliższych 2 latach przeniesiona do budynku na górze Skopus, który wystawią za pieniądze „Funduszu Wolfsona". Tu znajdzie pomieszczenie wydział judaistyczny aż do chwili, gdy będzie miał swój własny budynek.

Plan budowy uniwersytetu wykonali w jesieni 1919 r. prof. Geds i p. Mirs, znani architekci z Edinburga. Te doskonałe projekty nie zostały jednak do dziś dnia zrealizowane, zaś zmiany w budynku Gray-Heds'a i wydział mikrobiologiczny zostały wykonane na podstawie planów architekta F. Kornberga z Jerozolimy.

Na konferencji, która się odbyła w r. 1924 pod przewodnictwem Naczelnego Rabina Anglji Herca, uchwalono przekazać kierownictwo wydziału judaistycznego komitetowi składającemu się z 25 członków po pięć z następujących krajów: Europa środkowa, Francja, Anglja, Palestyna i Stany Zjednoczone. Zadanie swe określił komitet ten następująco: „Wydział judaistyczny ma za zadanie być ośrodkiem badań nad wiedzą żydowską we wszystkich jej dziedzinach, a więc: religja żydowska, język hebrajski, języki semickie; historja, literatura, prawo, filozofja i folklor narodu żydowskiego; na osobnym planie znajduje się badanie samej Palestyny.

Uroczyste otwarcie wydziału nastąpiło w Chanuka b. r. pod przewodnictwem p. Magnes'a Naczelnego Gubernatora, prezydentów Jerozolimy i Tel-Awiwu i wielu uczonych. Wykładają tam już obecnie następujący profesorowie: Prof. Marguliot — filologja; Prof. Gutman — talmud; Prof. Klajn — palestynoznawstwo.

Podania o przyjęcie złożyło 175 osób. Do seminarjum krajoznawczego przyjęto pewną ilość studentów. Odbywają się również wykłady dla szerszej publiczności. Język wykładowy naturalnie hebrajski. Prof. I. N. Epsztajn objął katedrę filozofji talmudystycznej. Dzięki staraniom prof. Hurwicza z uniwersytetu frankfurckiego uruchomi się wkrótce oddział literatury i kultury hebrajskiej. Członkami oddziału badań naukowych są: filologja: p. Ahroni z Rechowot; talmud: I. Ch. Kosowski z Jerozolimy, Rabin Asaf z Jerozolimy i I. L. Curi z Jerozolimy. Istnieje zamiar wydawania dzieł naukowych.

Z pośród nauk przyrodniczych na wstępie uwzględniono chemję i mikrobiologję. Wybudowano gmach wydziału chemicznego i mikrobiologicznego, którego koszta wynoszą wraz z instalacją gazową, wodną, elektryczną i pozostałemi urządzeniami 40 tysięcy funtów.

Na sumę tą złożyli się Baron Edmund Rotszyld, p. Feliks Warburger z New-Yorku i Światowa Organizacja Sjonistyczna.

Dziekanem wydziału chemicznego został mianowany prof. Fodor z uniwersytetu w Halle. Wydział ten dzieli się na dwa pod oddziały:



Aula Uniw. w Jerozolimie.

1) Oddział chemji ogólnej, chemji syntetycznej i analitycznej.

2) Badania we wszystkich dziedzinach chemji ze szczególnem uwzlędnieniem kwestji naukowych i ekonomicznych, dotyczących Palestyny. O wyborze badań decyduje kierownik tegoż oddziału.

Członkami wydziału chemicznego są:

Dziekan: Prof. Fodor;

Asystenci w oddziale chemji ogólnej:

Mosze Wajcman (brat prof. Ch. Wajcmana) i Sz. Dzekabs;

Asystenci oddziału biochemicznego:

Pani Riftin i A. Rajfenberg;

Asystenci prywatni: Pani Szajnfeld i M. A. Bernfeld;

Asystenci honorowi: Panowie: Pikard (geolog), Man, Rozenberg i Chaskelberg; Panie: L... sztajn, Bihom, Goldberg i Malkow...

Budżet tego wydziału wynosi 4000 funtów—połowę tej sumy pokrywa „Żydowski Związek Lekarzy" w Ameryce.

Bibljoteka uniwersytecka w Jerozolimie.

Historja jej powstania jest bardzo ciekawa Na początku była ona znaną jako „Biblioteka Narodowa"—„Midrasz Abarbanel" i „Ginzej - Jossef". Powstała w r. 1831 dzięki nadzwyczajnemu wysiłkowi loży „Bnej-Brit" w Jerozolimie.

Inicjatorem tej myśli i jej późniejszym realizatorem był Dr. Chazanowicz z Białystoku, który poświęcił swe siły i majątek na zbieranie i zakup czasopism, książek i wszelakiego rodzaju rękopisów, przewiezionych później do Jerozolimy. Ogółem zebrał on do r. 1914 przeszło 30.000 tomów. Jego księgozbiór stał się fundamentem późniejszej biblioteki.

W r. 1920 przeszła biblioteka pod kierownictwo organizacji sjonistycznej, a naczelnym kierownikiem został mianowany Dr. Hugo Bergman, który piastował taki sam urząd na Uniwersytecie w Pradze. Biblioteka otrzymuje miano „Bibljoteki Uniwersyteckiej", dzięki czemu charakter jej w ostatnich 4 latach ulega całkowitej zmianie. Rozwój jej postępuje w nadzwyczaj szybkiem tempie — ostatnia jej statystyka wykazuje 90 tysięcy tomów. Poszczególny miesięczny napływ książek przekracza 1500 tomów. Ofiarodawcami są prywatne osoby lub instytucje naukowe. Ostatnio rozpoczęto systematyczny zakup książek. Pracy na tem polu przeszkadza brak odpowiednich funduszów. Budżet roczny biblioteki wynosi bowiem tylko 1300 funtów, które pokrywa organizacja sjonistyczna.

Byłoby rzeczą zbyteczną przypominać, jak dalece ważną dla każdego uniwersytetu jest bogato uposażona biblioteka. Jest ona pierwszym i najważniejszym czynnikiem, jeśli chodzi o normalną pracę naukową poszczególnych uczonych na wszystkich bez wyjątku wydziałach; dlatego nie należy szczędzić wysiłków, celem jej powiększenia i wzbogacenia dziełami i pismami perjodycznemi z wszystkich dziedzin wiedzy.

Ostatnio stała się aktualną sprawa budowy specjalnego pomieszczenia dla biblioteki w pobliżu głównego gmachu uniwersyteckiego. Na ten cel posiada organizacja sjonistyczna 1500 funtów z funduszu Dawida Wolfsona.

Instytut Judaistyczny Uniwersytetu Jerozolimskiego

(Konspekt wykładów, które się już odbywają)

Prof. Szmuejl Klajn porusza następujące tematy:

1) Kwestje topograficzne w księdze Szoftim (Sędziowie) (2 godziny tygodniowo).

Wykłady nie są objaśnieniami księgi Szoftim, bywają na nich tylko poruszane kwestje topograficzne, które nastręcza ta księga Tnach'u. Wobec tego nie mamy do czynienia z kwestjami komentatorskiemi i chronologicznemi, chyba tylko o tyle, o ile dotyczą zagadnień topografji t. zn. badania miejscowości, o których wspo-

mina ta księga. W czasie wykładu przekonamy się, że mała ta książeczka dostarczy nam obfitego materjału do tej naszej specjalnej gałęzi wiedzy. Problemy topograficzne będą poruszane w ten sposób, by się słuchacze z jednej strony zapoznali z metodą badania takich miejsc w innych księgach Tnach'u, z drugiej zaś strony mogli się wtajemniczyć w szczegółową znajomość Palestyny w owej starej epoce historycznej, która jest pierwszą w okresie osiedlenia się żydów w Palestynie. Każdy z słuchaczów musi się zaopatrzyć w całkowity Tnach i mapę Palestyny. Byłoby rzeczą pożądaną, głębiej przestudjować dane miejsce w Tnach przed przybyciem na wykład.

Przed rozpoczęciem nowego wykładu będzie się zawsze odbywało krótkie powtórzenie poprzedniego. Znajomość Tnach'u przysposabia słuchacza do czynnego udziału w wykładach.

2) W jaki sposób odbyła się kolonizacja Galileji i Transjordanji po zburzeniu Betar'u (2 godziny tygodniowo).

Judea, która była ośrodkiem życia narodowego nietylko w okresie świątyni, ale i w pierwszych dziesiątkach lat po jej upadku, została opuszczona przez mieszkańców po zburzeniu Betar'u: Najwyższy Sąd i wszystkie uczelnie przeniosły się do Galileji, dokąd również uciekła liczna część mieszkańców miast i wsi judejskich. Galileja nie podniosła się jeszcze po ciosach, zadanych jej przez Rzymian w okresie wielkiej wojny. W wykładach naszych będzie nas zajmowała sprawa, jak było zorganizowane życie gmin żydowskich w Galileji w połowie drugiego wieku; wszystko zostanie objaśnione na podstawie źródeł talmudycznych i Miszny.

Będzie się kładło nacisk na sprawdzanie miejscowości wspomnianych w naszych wykładach. W miarę możliwości będą urządzane wycieczki do południowej Galileji, a szczególnie do zachodniej części Emek-Isreel, gdyż tam znajdowały się najważniejsze osiedla w tym okresie.

Każdy ze słuchaczów musi mieć pewne pojęcie o historji tanaitów.

3) Granice i pogranicza Palestyny (1 godzina tygodniowo) Seminarjum dla słuchaczów, którzy zechcą sami badać na podst. źródeł. Mamy tu na myśli te rozdziały w Torze i Prorokach, które określają granice kraju w okresie Tnach'u i te miejsca w Talmudzie, które oznaczają granicę kraju w epoce Talmudu i Miszny. Będziemy sumiennie badali źródła, będziemy je porównywać z nazwami przyjętemi i postaramy się ustalić prawdziwe nazwy okolic. Szczególnie będzie nas interesowała znakomita rozprawa p. t. „Granice Palestyny", która się znajduje w trzech redakcjach w talmudzie (Sifrej sof Jakow, Tosafta szwijit, Jeruszalmi szwijit 12).

Postaramy się zbadać czas jej powstania, jej tendencje i jej wartość historyczną. Dla ułatwienia pracy słuchaczom dokonano specjalnych kopji odpowiednich miejsc w Talmudzie, co umożliwi korzystanie z nich w każdej chwili.

HERBERT SAMUEL

Różnobarwność

Gdyby zażądano odemnie, bym w jednem słowie scharakteryzował Palestynę, odpowiedziałbym: Różnobarwność.

Kraj jest różnobarwnym pod względem religji, kultury, klimatu i właściwości przyrody. Jeśli podróżny pragnie się znaleść w zimnym klimacie wśród gorącego lata — może tego osiągnąć, odosobniwszy się na małym skrawku ziemi, położonym 3000 stóp ponad poziomem morza. Gdyby natomiast w dżdżystej zimie zatęsknił za letnią pogodą znajdzie ją w miejscowości leżącej 1000 stóp poniżej poziomu morza. Namioty beduińskie w okolicy „B'ejr-Szewa" dają mu plastyczny obraz stosunków i warunków życiowych za czasów... praojców naszych Abrahama i Jicchaka; stroje kobiet w „Bet-Lechem", a poniekąd



Herbert Samuel

i obyczaje tam panujące—przypomną mu żywo okres wypraw krzyżowych.

Wieśniacy arabscy żyją większością w warunkach, cechujących średniowiecze, w miastach zaś są aktualne problemy, któremi się świat zajmował w XIX w. Nowi imigranci ze wschodniej i środkowej Europy jakoteż z Ameryki przynoszą ze sobą dorobek kulturalny ostatnich lat XX w., a niekiedy nawet zarodek myślowy XXI w.— — —

Możnaby wobec tego powiedzieć, że w Palestynie istnieje wolność wyboru klimatu lub epoki i zamknięcia się w nich według osobistego upodobania...

Sama ta różnobarwność czyni Palestynę godną wyjątkowej uwagi. Jej stanowisko jako kraj, który był kolebką religji, potęguje jej specyficzną wartość, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę wybitne jej znaczenie, podyktowane warunkami naszej epoki.

Palestyna przeszła w ciągu czterotysiącznego okresu rozwoju historycznego różnego rodzaju gwałtowne zmiany.

Ale raz tylko w historji—w czasie wypraw krzyżowych—miał miejsce tak kolosalny przewrót, jak ten, którego byliśmy naocznymi świadkami, kiedyto nastąpił kres panowania tureckiego, a kraj dostał się pod mandat Wielkiej Brytanji.

Wkraczamy w nową epokę, w epokę nowego rozwoju. Przed nami nawał nowonarodzonych kwestyj. Ważkość współczesnej Palestyny polega nietylko na jej znaczeniu, jako centrum religijnego, ale także na przyczynach natury ekonomicznej i politycznej.

Jerozolima, 1923.

(Wstęp do podręcznika palestyńskiego, wydanego przez wysokich urzędników angielskich w Palestynie, Luk'a i Kitrutsch'a; ukazał się ostatnio w tłomaczeniu hebrajskiem I. A. Abadija)

Ch. NESZER

Zbratanie żydowsko - arabskie

Azis Domet, to nietylko jeden z pierwszych arabów, który się odważył nam podać braterską dłoń, to nietylko młody arabsko-niemiecki poeta, wychowany w duchu wielkiej, niemieckiej szkoły romantycznej. Ów piękny brunet o czarnych jak węgiel oczach, o dziecięco - czystej duszy jest jednym z pierwszych proroków wielkiego pansemickiego ruchu na Wschodzie.

Siedzimy w jego gabinecie w Hajfie.

Jego żona, niemka, podaje nam lemoniadę, od której bije zapach wschodnich korzeni. Wyrażam swój podziw co do tego, jak kobieta ta, wychowana w Berlinie, z jasną twarzyczką, ozłoconą blond włosami typowej „Gretchen", mogła się oswoić z gorącym, podzwrotnikowym klimatem, ale sposób jej patrzenia na „wielkiego Azisa" wyjaśnia mi wszystko... Azis Domet odczytuje mi swój „dzienniczek". Ostatnio zwiedził cały „Emek Izreel" — obserwował życie „kwuc" galilejskich,—zbiera bowiem materjał do swego wielkiego dramatu o Trumpeldorze. Równocześnie pisze swój „dzienniczek"... Odczytuje mi poszczególne miejsca, pisane pięknym, niemieckim językiem.

Chcę patrzeć — powiada Azis Domet — na współczesne zjawisko aktywnego sjonizmu jak na objaw wielkiej historycznej mądrości. Muszę bowiem, obserwując życie tutejszych osiedli żydowskich, żywo sobie przypominać dawnych bohaterów waszego narodu i widzę w tem wszystkiem nic innego, jak tylko w dalszym ciągu pisane karty wielkiego „Tnachu". Pragnę jednak, by bracia moi pomogli spełnić żydom ich wielką misję na Wschodzie. Jestem bowiem zwolennikiem hypotezy historycznej Klauznera, że arabowie palestyńscy to potomkowie „dziesięciu pokoleń" żydowskich, co się zlały z elementem arabskim. Wierzę—mówz w dalszym ciągu wielki fantasta — że arabowie spoją się z żydamii w jedną całość: różnice rasowe nie istnieją, poziom kulturalny da się wyrównać pod wpływem duchowo wyżej stojącego społeczeństwa żydowskiego. A co dotyczy języka



Azis Don

arabskiego, to jest on etymologicznie spokrewniony z hebrajskim — tak że jeden z łatwością zleje się z drugim.

A różnice religijne? — zapytuję. Religja jest dla mnie — brzmi odpowiedź Azis Dometa —tylko pewnym filozoficznym poglądem na świat. Ja n. p. jestem chrześcijaninem, gdyż uważam etykę chrześcijańską za wyższą od mahometańskiej. Wierzę jednak, że Wschód jest powołany do zrodzenia nowej religji, oczekuje jej z tęsknotą Europa—ale to wszystko, to jeszcze sen dalekiej przyszłości...

Przypominam wielkiemu przyjacielowi arabskiemu o uczuciach nienawiści, jakie nurtują w sercach ogółu arabskiego dla nowego ruchu

odrodzeniowego w Palestynie. O wszystkich tych smutnych ekscesach— odpowiada mi ze smutkiem poeta — słyszałem, a każda taka wiadomość była dla mnie bolesnym ciosem. List otwarty, w którym wasz wielki Achad-Haam wystąpił przeciw pragnieniu zemsty, gorejącemu w sercach młodych robotników żydowskich — przekonał mnie najzupełniej o wyższości etycznej waszych przewódców. Żywię jednak nadzieję, że w chwili, gdy prawdziwi wodzowie staną na czele narodu arabskiego, uzna on ponownie w żydach swych braci. Zwykłemu bowiem fellachowi kolonista żydowski imponuje i nie uważa go on za swego wroga. I w tem miejscu zaczyna mi Azis Domet opowiadać o swych konkretnych planach na przyszłość. Okazuje się, że wielki poeta jest zarazem bardzo realnym politykiem. Chce stworzyć organ polityczny, w którym będą współpracować jego przyjaciele Arabowie i żydzi. Rozpoczną silną agitację wśród arabów, będą dążyli do intelektualnego podniesienia mas; w ten sposób skoncentrują w swych rękach całą [illegible] wychowawczą ludu. Po uzy[illegible]niu takiego wpływu osiągną dr[illegible]gą ewolucji cel ostateczny: kierownictwo arabskiej ludności, u której nie znajdą już więcej posłuchu fałszywi prorocy.

Jestem wielkim optymistą—kończy naszą rozmowę słowami pełnemi nadziei—, a siła młodej pracującej Palestyny dodaje mi wiele, bardzo wiele otuchy.

Opuszczam wielkiego syna bratniego narodu, a w sercu mem utrwala się wiara: Na Wschodzie światłość się zrodzi!

Hajfa.

Nasi chalucowie



[illegible]vioza „Zifzif" (piasek morski) — Specjalny rysunek N. Paleia, Tel - Awiw

Z. SMILAŃSKI (Tel-Awiw)

Rozwój Tel-Awiwu

Aż do wojny europejskiej uważano Tel-Awiw za nową dzielnicę, organicznie połączoną ze starem miastem Jafą — zaś jej mieszkańców za przynależnych do żydowskiej gminy Jafy. Obecnie, w kilka lat po zajęciu kraju przez Anglików, sytuacja uległa całkowitej zmianie.

W przeciągu tego czasu liczba mieszkańców Tel-Awiwu powiększyła się znacznie, tak, że stał się on samodzielnem miastem, około którego skupiły się przyległe osiedla żydowskie. Większa część emigrantów, którzy ostatnio napłynęli do kraju. osiedliła się w tem mieście, a także stali mieszkańcy Palestyny przenieśli się z innych miast do Tel-Awiwu. Stało się to dzięki temu, że Tel-Awiw jest znany i zagranicą, jako jedyne miasto żydowskie w Palestynie z samorządem — wyróżnia się również z pośród innych miast Erec - Israel swem życiem wewnętrznem, jak



Ulica Lilienbluma w Tel-Awiwie.

i dobrą administracją. Wszystkie kwestje, dotyczące rozbudowy miasta i nowych osiedli w jego sąsiedztwie, rozważa samorząd i on jedynie decyduje w tych sprawach. Góruje Tel-Awiw nad innemi miastami swemi urządzeniami sanitarnemi i socjalnemi, jakoteż swemi instytucjami kulturalnemi i t. p.

W ten sposób powiększył się Tel-Awiw gwałtownie i stał się w porównaniu z innemi miastami największem centrum kolonizacyjnem w Palestynie.

Dawne przedmieście stało się dziś ośrodkiem życia gminy żydowskiej w Jafie. Wszystkie zakłady wychowawcze i kulturalne, szpitale publiczne i prywatne, organizacje i stowarzyszenia w Jafie przeniosły się do Tel-Awiwu. Żydzi, pracujący w wolnych zawodach, zarówno starzy mieszkańcy Jafy, jak i nowoprzybyli, osiedlili się w Tel-Awiwie. Wskutek szybkiego rozwoju powstały już tu i instytucje rządowe, jak: poczta, telegraf, sąd, policja i t. d., na czele których stoją wyłącznie żydzi, spełniający tu zarazem funkcje niższych urzędników, aż do woźnych i posługaczy włącznie. Posiada też Tel-Awiw i mały dworzec kolejowy.

Do wybuchu wojny nie istniał wcale w Tel-Awiwie przemysł drobny ani fabryczny. Obecnie rozwija się on stopniowo i zajmuje poważne miejsce w życiu ekonomicznem miasta.

W okresie tak szybkiego rozwoju Tel-Awiwu, Jafa nie szła wcale naprzód — o ile chodzi jednak o handel, wodzi ona prym nad nowem miastem żydowskiem, chociaż ma ono wśród swych mieszkanców licznych kupców, handlujących głównie manufakturą. Jeśli będziemy jednak wnioskowali z jakości obrotów, a nie z ich ilości, przekonamy się, że Tel-Awiw stoi pod tym względem w tyle za swą metropolją, gdyż oprócz kupców - cudzoziemców, prowadzących rozległe interesa handlowe, widzimy i kupców żydowskich, zatrudniających liczny personel pracujący, którzy wolą w swych tranzakcjach z zagranicą skupiać swe agendy w starej Jafie. Ostatnio starają się działacze Tel-Awiwu o otrzymanie koncesji na budowę mostu przy brzegu morskim w pobliżu Tel-Awiwu, aby okręty pasażerskie i towarowe mogły lądować bliżej żydowskiego miasta, tu wprost wysiedlać podróżnych i wyładować towary, przeznaczone dla jiszuwu żydowskiego. Jeśli plan ten zostanie zrealizowany nastąpi silna zmiana w życiu gospodarczem i ekonomicznem Tel-Awiwu, a wówczas i handel przyjmie tu inny charakter pod każdym względem.



Poczta w Tel-Awiwie.

Następujące tabele wskażą na rozwój Tel-Awiwu w ostatnich trzech latach:

Tabela 1.

Liczba domów i pokojów w ostatnich trzech latach:

Na przestrzeni Tel-Awiwu było:	domów	pokojów	Przybyło: domów	Przybyło: pokojów
We wrześniu 1922 r.	1007	6325	—	—
„ „ 1923 „	1474	7901	467	1576
„ „ 1924 „	1936	9964	462	2063

Tabela ta wskazuje, że w latach 1923-4 przybyło w Tel-Awiwie 929 nowych domów o 3639 pokojach. Że względu na to, że istnieją domy małe i wielkie, jedno i wielopiętrowe należy raczej zwracać uwagę na ilość przybyłych pokojów. W r. 1923 przybyło 1576 pokojów w nowych budynkach, w r. 1924. 2063 pokojów, t. zn. 23% więcej niż w r. 1923.

I mimo wszystko jest ta ilość mieszkań niewystarczającą dla potrzeb mieszkańców tak, że poszukiwania pomieszczeń są liczniejsze, niż zaofiarowania. Daje się wogóle silnie odczuwać brak mieszkań. Ostatnio n. p. trudno dostać wolne mieszkanie nawet za sowitem wynagrodzeniem. Od miesiąca Tiszri do Adar przybyło 136 nowych domów o 760 pokojach i, zanim jeszcze zdołano je wykończyć, mieszka-

nia te zostały rozchwytane przez lokatorów, dawniej przybyłych mieszkańców i nowych emigrantów.

Brak mieszkań spowodował wzrost cen najmu, które znów dały impuls do nowych przedsiębiorstw budowlanych. Z jak wielkim impetem wzięto się do budowy domów, wskazuje fakt, że obecnie budują w Tel-Awiwie 200 domów. Liczba ich zwiększa się z każdym miesiącem, a ilość petycji do urzędu technicznego miasta o pozwolenia na budowę nowych domów stale wzrasta. Pod tym względem będzie pouczająca następująca tabela:

Tabela 2.

W roku 1924 otrzymano	pozwoleń	pokojów	sklepów	m2
w październiku	77	342	53	11326
„ listopadzie	79	300	33	8957
„ grudniu	96	459	41	14438
Razem:	252	1101	127	34721

Jasny pogląd na wzmożenie się ruchu budowlanego w ostatnich miesiącach będziemy mieli, jeśli porównamy z cyframi tabeli 2. te plany budowli, które zostały zatwierdzone z początkiem ubiegłego lata. Wszystkie plany, zatwierdzone od kwietnia 1924 r. do końca lipca, zawierały 602 pokojów i sklepów razem; w ostatnich natomiast trzech miesiącach 1924 r. urząd techniczny zatwierdził plany, zawierające budowę 1228 pokojów i sklepów t. zn., że w tych trzech miesiącach przybyło dwa razy tyle, co w poprzednich czterech. Rekord osiągnął styczeń bieżącego roku (1925), w którym to miesiącu urząd techniczny udzielił pozwoleń na budowę 631 pokojów i sklepów na przestrzeni 18495 km.[2] tak, że plany te zajmują większy obszar i zawierają większą ilość pokojów, niż projekty, przedstawione od kwietnia do lipca ubiegłego roku! Pomimo to więc, że gorączka budowania ogarnęła ostatnią zimą wszystkich, głód mieszkań nie został wcale zaspokojony, przeciwnie apetyt zwiększa się codziennie, a z każdym miesiącem wzmaga się ruch budowlany.

Już przedtem zaznaczyliśmy, że z powodu koncentracji nowych emi-



Kasyno nad morzem w Tel-Awiwie.

grantów w Tel - Awiwie wzrósł tu popyt na mieszkania, co pociągnęło za sobą niebywały wzrost kosztów najmu. Cyfry wskazują: We wrześniu 1924 r. było w Tel-Awiwie rejestrowanych 3395 lokatorów, zajmujących 6393 pokojów za które płacili 138.380 funt. egipsk. czynszu rocznego czyli przeciętnie 22.80 funt. egipskich za pokój rocznie. W centrum Tel-Awiwu wynosi przeciętny czynsz roczny lokatora 27.73 f. egipskich za pokój. W styczniu 1925 r. zarejestrowano 463 pokojów zajętych przez nowych lokatorów, którzy je wynajęli w zimie b. r., a za które płacili 16.000 funt. egipsk., co wynosi około 35 funt. egipsk. rocznie za pokój! Jak powiedziano przedtem, płacili wszyscy lokatorzy rejestrowani we wrześniu 1924 r. 138.000 f. egipsk. rocznie; jeśli na podstawie tej wartości poszczególnych pokojów ocenimy i należność za mieszkania zajmowane przez samych właścicieli, przez instytucje publiczne i fabryki, dochód wszystkich budynków, rejestrowanych w lecie ubiegłego roku, wyniesie 242.000 f. egipskich rocz-



Widok ogólny Tel-Awiwu.

nie. Nigdy zapewne nie spodziewali się założyciele Tel - Awiwu, że sam dochód z mieszkań w tem mieście wyniesie u progu 1925 r. $^1/_4$ miljona funtów szterlingów.

Także statystyka mieszkańców wykaże nam wyraźnie szybki rozwój Tel-Awiwu:

Tabela 3.

Liczba mieszkańców w ostatnich trzech latach:

Rejestrowanych w Tel-Awiwie było:			Przybyło w liczb.	%
We wrześniu 1922 r.	12862	dusz	—	—
" " 1923 r.	16554	"	3692	22.3
" " 1924 r.	21610	"	5056	23,3

Trzecia tabela wskazuje więc, że ilość mieszkańców powiększyła się w ostatnich 2 latach o 8748 dusz t. zn. o 68% więcej, niż było we wrześniu 1922 r. Ludność Tel-Awiwu zwiększa się ostatnio w szybkiem tempie: w styczniu b. r. (1925) wynosiła liczba mieszkańców około 25.000.

Cały ten wielki proces rozwoju, zawdzięcza Tel-Awiw masowej imigracji, której przedstawiciele z różnych motywów wybrali sobie jako miejsce osiedlenia to właśnie pierwsze miasto żydowskie w naszym kraju i, włożywszy tu cały swój kapitał, nie szczędząc trudu i pracy, dopomogli do niebywałego wzrostu miasta, któremu nie dorówna żadne inne w Palestynie.

M. NARKIS (Jerozolima)

„BECALEL"

jego powstanie i twórca.



Ornament „Becalelu"— u góry widzimy gmach.

Niema tworu bardziej popularnego, wśród tak licznych prac, dokonanych we współczesnej nowej Palestynie, niż to właśnie dzieło prof. Szaca. Któryż to Żyd, będąc w Palestynie, nie odwiedził szkoły „Becalel" bezpośrednio po zobaczeniu „muru płaczu"? Któryż to Żyd wymówił z drżeniem tę staro-nową nazwę, nie wspominając przytem o twórcy tego zakładu? A który to Żyd nie cieszył się, patrząc na miniaturowe srebrne „mzuzot"[1]) z cienkiego filigranu, albo przyniósłszy do domu swego dywan — dzieło „Becalelu"?

Czem właściwie jest „Becalel"?

Niczem więcej jak tylko snem zmęczonego długą wędrówką artysty żydowskiego, który tworzy w atmosferze obcej sztuki. Jest to marzenie „zaczarowanego niemowlęcia", żyjącego w ciągłej pogoni za pięknem duchowem, za pięknem specyficznie żydowskiem. I wcale nie przypadkowo nazwał ów marzyciel ten zakład „Becalelem": przecież to ten sam Becalel, który, wędrując na pustyni wśród upałów i posuchy, tworzył dłońmi swemi gmach świątyni. Dla zapoznania się z „cierpieniami porodu" „Becalel'u" będzie rzeczą ciekawą posłuchać, co nam opowiada jego założyciel o śnie swego dzieciństwa.

„Było to dawno, bardzo dawno temu, w owych złotych, naiwnych czasach, kiedy powietrze nasze nie było jeszcze zatrute różnymi „istami", którzy prześladując się nawzajem, bardziej nas gubią, niż nasi najwięksi wrogowie.

Wtedy mieliśmy tylko jeden „Bet-hamidrasz", w którym się gromadzono. Były wprawdzie wśród nas grupki, jak „grupka talmudystów", „grupka misznajot", [2]) grupka „ejn jaakow",[3]) „grupka psalmistów"—ale dzieliła je tylko różnorodność zainteresowań, a nie kieszeń... Wszyscy mieliśmy tylko jedną „Puszkę Meira Cudotwórcy", z jednaką tęsknotą wykrzykiwaliśmy nasze: „Lszana habaa bjeruszalajim" [4]) i każdy z nas modlił się w dżdżystych dniach jesieni o „rosę i deszcz", zapewne nie dla naszego miasteczka, które tonęło w morzu błota, a mieszkańcy jego brodzili w stojącej na ulicach wodzie po pas prawie...

[1]) umieszczone na ramach drzwi wchodowych każdego żyda.

[2]) miszna—objaśnienia do „Tory".

[3]) „ejn-jaakow—jedna z ksiąg Talmudu

[4]) Na przyszły rok w Jerozolimie.

W owych czasach zaliczałem się jeszcze do niewinnych „chłopców chedera", którzy z całą wiarą wsłuchują się w słowa kaznodzieji (magid).

Było to w sobotę po „Trzech ucztach". Mieszkańcy miasteczka wypełnili bóżnicę po brzegi — ścisk był tak wielki, że jedni stawali poprostu na drugich.

Wszyscy oparli się o filar, przy którym na wzniesieniu stał kaznodzieja. Tłum zamienił się w słuch: otwarte usta, szeroko rozwarte oczy wskazywały na to, z jakiem zaciekawieniem wchłania w siebie słowa mówiącego. W świątyni panowała cisza niezamącona najlżejszym oddechem. I gdyby nie owe specyficzne żydowskie westchnienia, które od czasu do czasu wyrywały się z jakiegoś ciemnego kącika, możnaby było ulec wrażeniu, że jest to zebranie jakichś niemych duchów z dalekich zaświatów.

Długie, ciemne cienie zmierzchu otulały „Beth-hamidrasz". Tylko słaby odblask „wiecznego światła" iskrzył się na złotych wyszyciach pięknie haftowanej „parochet" [1])—dzieło ciotki mej Racheli, ofiarowane dla uczczenia duszy zmarłego jedynaka — i można było widzieć część misternie zrobionego „Mizrach'u"[2]), który i ja później z takim zapałem malowałem, jako odkupienie za me ciężkie grzechy. Słuchaliśmy, a serca nasze dławił słodki smutek, na myśl o zbliżającem się rozstaniu z świętym dniem sobotnim. W chwilach tych ów dom modlitwy przybrał jakiś wygląd fantastyczny, wszystkie zaś fantazje wyczuwano zupełnie realnie.

Smutną była melodja kaznodzieji, która wyrażała tęsknotę i słodką nadzieję. Kunsztownie odpowiadał na te wszystkie pytania, które sam sobie z początku nie mniej po mistrzowsku stawiał.

Z jeszcze większą słodyczą opowiadał o Palestynie. Był bowiem żydem - palestyńczykiem, wysłannikiem „Puszki Rabi Meira Cudotwórcy".

Siedziałem skurczony w kącie. Głowe oparłem na obydwu dłoniach



Prof. Boris Schatz

wsłuchany, wpatrzony w jakiś drugi świat, niczego wokół siebie nie odczuwałem. Przed oczyma mojemi piętrzył się ogromny „mur płaczu", ów od dwu tysięcy lat istniejący pomnik naszego narodu. Widziałem go, płaczącego wraz z tymi licznymi żydami, którzy z czterech krańców świata wędrując, przy nim się gromadzą, by dać wyraz swoim gorzkim żalom. Do uszu mych docierał płacz matki Racheli z głębi jej samotnego grobu na drodze do „Betlechem" — słyszałem jak opłakiwała los swoich dzieci, które raz wygnano, a one nie wracają. A później

[1]) „Parochet" to zasłona, okrywająca szafę z rodałami (Thora).

[2]) „Mizrach" — symboliczny obraz, zawieszony na wschodniej ścianie świątyni.

zarysował mi się wyraziście obraz naszego kraju, zasianego świętemi grobami, zdobnego w piękne ogrody, gdzie w zimie kwitną pomarańcze, gdzie rośnie pachnący „etrog“ [1]) i gdzie owce nawet zjadają słodki chleb świętojański...

Ale modlitwa dnia powszedniego „whu rachum“[2]), wymawiana tak smutnym głosem przez wuja mego Berla, wygnała mnie ze słonecznego kraju do zimnego, brudnego miasteczka. Pragnąłem wówczas bardzo cokolwiek bądź ujrzeć z tej czarodziejskiej krainy, czegokolwiek dotknąć mojemi własnemi rękami. Dlatego też zaraz po „hawdala“ [3]) powzięliśmy wraz z ojcem, który podobne żywił pragnienia, myśl pełną poświęcenia przebrnięcia przez wielkie kałuży naszego miasteczka, by się dostać do kwatery posłańca...



Profesorzy i uczniowie Becalel'u.

Pomnę, jak się w owych czasach oburzało serduszko moje dziecięce, gdy widziałem wystruganą skrzyneczkę z umieszczonym na niej kartoflem, zaś pod nią widniejący napis: „Grób matki naszej Racheli“, lub narysowany płotek, za którym stały cztery miotełki — co się nazywało „Mur płaczu“. Patrząc na to, odczuwałem wielkie bezczeszczenie świętości. Uczyniłem tedy uroczystą przysięgę, że gdy wyrosnę i będę pięknie malował, pojadę do Jerozolimy i to wszystko ślicznie wymaluję, by uradować braci moich — żydów.

Minęły lata, ja zaś wyrosłem, nauczyłem się pięknie malować i rzeźbić, ale do Jerozolimy nie wyjechałem, grobu matki naszej Racheli ani „Muru płaczu“ nie odmalowałem,

1) pewna odmiana cytryny.
2) „a on litościwy“.
3) modlitwa kończąca dzień sobotni.

braciom moim-Żydom radości tej nie sprawiłem.

U obcych uczyłem się sztuki, oni wpoili we mnie pewien ideał artystyczny, — dla nich więc piękne rzeczy tworzyłem i ich ideałom służyłem.

Sztukę uważałem za świątynię, a artystów za jej kapłanów. Marzyłem o tem, by zostać arcykapłanem i służyć świętej sztuce — pragnąłem wskazać ludziom piękne i wyniosłe cele, nauczyć ich kochać dobro, a zła nienawidzieć.

Artyzm był dla mnie mową duszy, którą może zrozumieć każdy człowiek, do jakiej by nie należał narodowości, jakim by nie władał językiem. Chciałem dzieło me przeznaczyć całej ludzkości, wszystkich pragnąłem niem obdarzyć i uradować.

Ale znów minęły lata i pozostawiły za sobą nowe rozczarowania. Widziałem, jak się święta sztuka w brudach rodzi, jak ją za marne sprzedają pieniądze; złoty cielec stoi na wysokiem wzniesieniu, zaś wszyscy artyści-kapłani uniżenie mu się kłaniają. Ciemność i chłód przedziwny wyczułem w świecie artystycznym — Boga mego zgubiłem i ze złamaną duszą, z pustem sercem i zamgloną głową opuściłem przepyszny Paryż.

Zaś w górach Pirenejskich, pokrytych ciężkiemi obłokami, nad cichem skalistem wybrzeżem purpurowo-niebieskiego Morza Śródziemnego przyśnił mi się nowy sen.

Śniłem o grupie artystów, pełnych zapału, żyjących z dala od świata giełdy i zawodowej krytyki artystycznej, w otoczeniu pięknej i „naturalnej" przyrody. Wszyscy oni fizycznie zdrowi, o wybitnym harcie ducha, z jasną fantazją w mózgownicy... Na chleb codzienny zarabiają oni pracą fizyczną, ale owoców swej duchowej twórczości, swych dzieł nie sprzedają za pieniężną zapłatę. Wszyscy tworzą jedną wielką rodzinę i jedno tylko postawili sobie za zadanie: pokazać ludziom, jak piękny i miły jest świat boży, jak szczęśliwie ludzie żyć mogą, kiedy tylko „po ludzku" żyć zaczynają.

I już wówczas liczyłem na to, że Palestyna jest właśnie tym krajem, w którym ziści się ten oto mój sen.

Ale znów minęły lata, a czas nowe przyniósł rozczarowania. Ukochany sen „znikł jak sen", a realne życie okazało mi swą gorzką rzeczywistość: nie sztuki brak ludziom, ale chleba i wolności. Wolny rozum ludzki stworzył mądre maszyny, a maszyny ujarzmiły człowieka w wielkich fabrykach.

Maszyna oddaliła go od pięknej, boskiej przyrody, oderwała go od rodziny, wypędziła z domu. Żąda ona od robotnika nie rozumu i ducha, lecz zdrowia i ciała jego. Pozbawiła go nawet tej jedynej i ostatniej troski, która się zwie „radością tworzenia". Bo w fabryce człowiek nie tworzy całej rzeczy, co gorsza, nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, jak wyglądać będzie po wykończeniu twór jego rąk. Jedno mu więc tylko pozostało—praca; z djabelską szybkością pędzi naprzód, by dogonić maszynę, jej bowiem musi służyć, a równocześnie się wystrzegać, aby mu palców nie odgryzła... Ona to zatruwa jego płuca swem niezdrowem powietrzem, oziębia jego duszą swą lodowatą punktualnością i skraca lata jego żywota swym dzikim pośpiechem. Nie istnieje już więcej ów dawny, zdrowy typ rzemieślnika, który mogąc również myśleć z całą pieczołowitością, oddawał się swej pracy i przyczyniał się tem samem do postępu wiedzy. Dlatego też współczesna praca nie ma prawie żadnego sensu — nie możemy w niej wyczuć indywidualnego smaku, nie posiada go bowiem robotnik. Żelazny djabeł stuka i pędzi z nieludzką prędkością, a robotnik kręci się wśród kół maszyny jak nieprzytomny i tylko jedno uczucie budzi w nim pewne nadzieje: tęsknota za długim

świstem i myśl o tem, że ucieknie z tego groźnego piekła, pełnego strasznych duchów — niszczycieli.

Tak żyje sobie ten oto boży światek. Największy i najdrowszy odłam ludzkości karłowacieje fizycznie i deprawuje się duchowo, najbardziej zaś z pośród wszystkich cierpią, jak zwykle — żydzi.

A wówczas nowy przyśnił mi się sen.

Palestynę, ów kraj, w którym danem było umrzeć memu dziadkowi, pobożnej zaś matce włożono



Prof. Schatz i jego żona przy wejściu do Becalelu.

grudkę jej ziemi do grobu, — ponownie ożywili żydzi nasi. Puste góry zazieleniły się od zasadzonych krzewów, doliny zabarwiły się od kwiatów — znowu obudzono tam nowe, zdrowiem tętniące życie. Nowe życie bez dymiących się kominów u góry i zakurzonych robotników u dołu, — w którem ceni się i uznaje indywidualnego ducha i osobisty smak robotników, dążących do coraz nowszych i piękniejszych form życiowych.

Ich żony słyną z pięknie przez nie wyrabianych dywanów, koronek i haftów. W całym świecie znane są palestyńskie fajanse, mozaiki, szkła, rzeźby, wyroby miedziane i srebrne, mające specyficzny styl palestyński, w którym się odzwierciadlają piękno biblijne i wschodnia fantazja.

Robotnik nie zatracił swego boskiego pierwiastku, jak towarzysz jego w cywilizowanej Europie, przeciwnie stał się ideałem człowieka. Obce są mu wielkie budowle-kazamaty bez światła i powietrza. Posiada swój jasny domek w zielonym ogródku i pewną część dochodów z kooperatywy, w któ-

rej pracuje. Ona też dba o wychowanie jego dzieci—jemu zaś dostarcza pokarmu duchowego „Dom ludowy“, gdzie się odbywają różne odczyty i od czasu do czasu ma możność wysłuchania pięknego koncertu lub przypatrywania się jakiemuś pięknemu widowisku teatralnemu. Hasłem jego: praca, wiedza i sztuka. Stoi on na czele ruchu odrodzeniowego swego narodu i służy przykładem, ja niegdyś wielcy ojcowie jego, wszystkim narodom świata.

Są w społeczeństwie tem wielcy artyści, — w tym kierunku żydzi zawsze byli uzdolnieni, — tylko w „golusie“ byli oni „złamanemi duszami“; ich zdolności nie mogły się w naturalny sposób rozwijać, ucząc się bowiem u obcych, musieli rezygnować ze swych wrodzonych uczuć osobistych i najgłębiej zakorzenionych instynktów. Zatracali w ten sposób swe „ja“: wiecznie śpiewali na obcą melodję, a nieraz i obcym głosem — dlatego też mieliśmy zawsze więcej mistrzów niż twórców. Spędziwszy natomiast najpiękniejsze lata rozwoju w Palestynie, w kraju, którego każde wzgórze przypomina mu wolną przeszłość jego narodu — rysując prawdziwie żydowskie typy pod niebieskiem niebem własnego kraju—obudził w sobie artysta drzemiącą duszę dawnego żydowskiego proroka.

Przez wiele lat widziałem ten jasny sen, jakby na jawie. Mnóstwo zwiedziłem krajów, pragnąc sie nauczyć czegoś z tej rzadkiej dziedziny, której jeszcze nie ujęła w swe żelazne kleszcze maszyna. Uzbrojony w tą mą wiedzę, pewien swych sił, stanąłem przed Teodorem Herclem. Zwróciłem się do tego, który miał odwagę rzucić całemu światu wielkie słowo i znalazł w sobie moc zrealizowania swej wyniosłej myśli.

W ciągu kilku godzin opowiadałem mu z zapałem o moim ideale (chciał bowiem wiedzieć o każdym szczególe). Jego typowa żydowska twarz budziła we mnie zapał. Na tem białem czole odczytywałem głębokie myśli, a przez te smutne, marzycielskie oczy patrzyła na mnie subtelna dusza żydowska. Dusza, która widzi fantastyczne światy i odczuwa zarazem współczesną, gorzką rzeczywistość. Kiedy zaś skończyłem, czekałem z bijącem sercem na to: co On powie? „Dobrze — stworzymy coś takiego“ — powiedział cichym, ale stanowczym głosem, a po krótkiej przerwie zapytał: „Jak nazwiecie waszą szkołę“?

„Becalel“—brzmiała moja odpowiedź — ku pamięci pierwszego żydowskiego artysty, który nam kiedyś świątynię w pustyni zbudował.

„Świątynię w pustyni“ odpowiedział mechanicznie, a jego piękne, smutne oczy patrzyły w jakąś nieskończoną dal, tak jakby czuł w tej chwili, że on sam już jej nie zobaczy“.

„Legenda o pierwszym malarzu“



Rysunek Gur-Arji z Becalelu

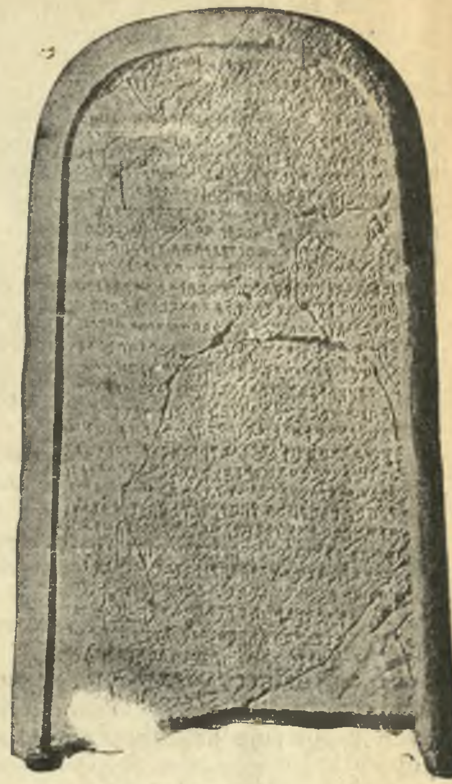
Prof. Dr. P. THOMPSEN.

5000 lat kultury w Palestynie

Czego uczą nas badania archeologiczne?

Historję starożytnych narodów poznajemy mniej więcej na podstawie dzieł ówczesnych historyków, z ksiąg świętych, jakoteż z dokumentów utrwalonych w piśmie,— n. p.: na starych nagrobkach, w napisach na murach, pozatem z legend, opowieści ludowych, mitów i t. p. Wszędzie jednak spotykamy się z nazwami krajów i ludów, o których brak nam jakichkolwiek danych historycznych. Takie kraje i ludy należą do epoki przedhistorycznej, a wszystkie wiadomości dotyczące tegoż okresu, które udało nam się zebrać, zawdzięczamy badaniom i wykopaliskom archeologicznym, dokonanym w głównej mierze przez uczonych XIX w. Takie najstarsze wykopaliska znalezione w Egipcie u progu XIX w. datują się z roku 1798; dalsze przedsięwzięto w Mezopotamji (Aram - Naharajim) w r. 1843, a bardzo ważne wiadomości, jakie dzięki im właśnie do nas doszły, dotyczą życia przedhistorycznych ludów. W Palestynie rozpoczęły się badania archeologiczne bardzo późno, bo dopiero przed 30 - 40 laty. I tak rozpoczęli dwaj uczeni niemieccy Brüner i Domaschewski pracą archeologiczną w latach 1897-1898. W Transjordanji do zalewu morskiego Akaba na południu, gdzie niegdyś panowali Rzymianie, odkryli oni stare rzymskie fortyfikacje graniczne, podobne do tych, któremi Rzymianie obraniali kraje nad Renem i Dunajem przed napadami barbarzyńców.

O wiele ważniejsze dla epoki przedhistorycznej kraju są jednak te odkrycia na podstawie których możemy sobie urobić pewne pojęcia o nim i o jego mieszkańcach w tych tak odległych czasach. Takich wykopalisk dokonano w Jerozolimie przy Górze-Świątyni w latach 1867-1870, a później w latach 1894-1897. Pla-



Kamień Miszy, króla Moabu

nowe badania archeologiczne przedsięwzięto w Palestynie dopiero w r. 1890 na t. zw. telach*). Przy przeprowadzeniu tych wykopalisk spotykano na niezwykłe trudności. W pierwszym rzędzie musiano uzyskać pozwolenie sułtana, którego ów udzielał bardzo niechętnie, a jeśli zezwa-

*) tel — znaczy po hebrajsku i arabsku :pagórek.

lał, dawał na domiar złego specjalnego urzędnika w charakterze czuwającego nad tem, by jakichś ukrytych „skarbów“ z kraju nie wywożono. Powtóre należało wykupić potrzebną połać ziemi od właściciela, a ten czynił przytem liczne trudności podejrzywając Europejczyków, iż zamierzają jedynie wykopać skarby, ukryte ongiś w ziemi przez krzyżowców.

Nie łatwo również można było znaleść robotników do tych prac, gdyż pobożni Arabowie uważali wykopaliska za świętokradztwo. Poza tem wszystkiem musiano się również wystrzegać złodziei. Archeologowie każą nieraz roztłuc twarde kawały głębokich warstw ziemnych, a później, przesypawszy je przez sito, starają się znaleść jakiś stary pierścionek albo jakiś inny przedmiot, pochodzący z przedhistorycznych czasów. Takie właśnie przedmioty kradli głównie Arabowie, będąc pewni, że to są owe skarby złote i djamenty, zakopane w ziemi.

Wszelkie wykopane przedmioty jak n. p. naczynia, tablice z napisami, musieli archeologowie oddać rządowi tureckiemu, który je wysyłał do swego muzeum w Konstantynopolu lub w Jerozolimie. Wolno im było znalezione rzeczy sfotografować, albo skopiować w wosku.

Jak daleko sięgała nienawiść Arabów do wykopalisk archeologicznych zailustruje najdokładniej następujący bardzo ważny wypadek:

W r. 1868 znaleziono w Transjordanji, w Dibon, leżącem w krainie Moab, starą tablicę kamienną z napisami w alfabecie starohebrajskim.

Był to bardzo ważny dokument historyczny, pochodzący od Miszy, króla Moabu, w którym tenże opowiadał o swoich wojnach i zwycięstwach.

Na jaki więc pomysł wpadają Arabowie? Oto rozpalają wokół kamienia wielkie ognisko, a w chwili kiedy się on porządnie, rozgrzał oblali go niepostrzeżenie wodą. Kamień naturalnie rozpadł się na drobne kawaleczki. Po niebywałych wysiłkach udało się monument ten zrekonstruować. Dziś znajduje się on w Luwrze paryskim.

Wykopaliska archeologiczne w Palestynie były połączone z wielkimi kosztami; narody europejskie nie szczędziły jednak na to pieniędzy. Anglicy łożyli na nie wielkie sumy. Amerykanie zebrali przed wojną 80.000 dolarów na wykopaliska w Szomronie, szczególnie zaś w Emek Izrael. Hojne środki pieniężne zaofiarował znany żydowski mecenas Jakow Schiff w Nowym Yorku na wykopanie pałacu Emri i na inne przedsięwzięcia archeologiczne, dzięki którym odkryto liczne gliniane tabliczki z napisami staro hebrajskiemi, odnaleziono również miejsce, gdzie się znajdowało starożytne miasto Jeniebs. Wszystkie te prace prowadzono bezpośrednio do wybuchu wojny światowej, kiedy to je siłą rzeczy musiano przerwać. Po wojnie wrócono natychmiast do badań archeologicznych w Palestynie zakrojonych już teraz na większą i szerszą miarę.

Obecnie doszły one już tak daleko, że można skonstruować dokładny obraz życia ludów przedhistorycznych na ziemi palestyńskiej.

Przedsemicka epoka

Przed epoką lodową*) nie znajdujemy śladów człowieka w Palestynie, osiedlenie się jego bowiem umożliwiło dopiero ukształtowanie ziemi, jakie później miało miejsce. Ale i w tym okresie zaszły gwałtowne zmiany na obszarze tegoż lądu. Wielka zapadłość syryjska, której przedłużeniem jest dolina Jordanu, powstała wskutek bardzo niskiego

---

*) Geologja uczy nas, że ziemia przeszła wielką epokę, która nosi miano „lodowej“, kiedy to cała ziemia została zalana potopem lodowej masy, przybyłej od bieguna północnego.

spadku ziemi w tem miejscu. Tak więc powstało tu wielkie morze otoczone zewsząd lądem.

Pozostałością tegoż morza jest Morze Martwe. Prawdopodobnie pojawili się najpierw ludzie na wschodzie — na wyżynach Transjordanji. Im bardziej się ląd uspokajał od wulkanicznych wstrząsów, a morze mniejsze zajmowało obszary, tem dalej na zachód posuwał się człowiek. Na wzgórzach jerozolimskich znaleziono w głębokich wykopaliskach narzędzia kamienne, które częściowo pochodzą z tej właśnie epoki. Stopniowo schodził człowiek w doliny, a osiedla jego rozprzestrzeniły się na brzegu morskim.



Wykopane w Palestynie lampki

W tych to czasach staczał człowiek straszne walki z dziką zwierzyną, rozpanoszoną w kraju, zabijając bronią—dzięki swej niezwykłej zręczności — z nie większym wysiłkiem lwa, nosorożca, żubra i niedźwiedzia, niż jelenia, antylopę lub nawet owcę. Znaleziono również przedziurawioną puszkę, pochodzącą z tegoż okresu, wskazującą na to, iż ówcześni ludzie lubowali się w ozdobach. Człowiek ówczesny umiał już wygładzać i polerować kamienne naczynia, z gliny zaś wyrabiał przedmioty służące do podawania jadła lub napojów. Owa epoka, która nosi nazwę kamiennej, ciągnie się od r. 4000—2500 prz. Chr. Liczne po niej ślady znaleziono w Gezar, tu wykopane naczynia i broń umożliwiają nam stworzenie sobie zupełnego obrazu ówczesnego człowieka.

Żyjąca wtedy rasa nie była semicką. Wnioskując ze znalezionych szkieletów konstatujemy, iż ludzie ci nie byli wysokiego wzrostu, wysokość ich bowiem dochodziła do 1, 67 m. Nie jest jeszcze wiadomem skąd tu owa rasa przybyła i jakiego pnia ludów była odgałęzieniem. Palestyna była bowiem od dawien dawna krajem, przez który przedzierał się wartki strumień wędrówek ludów od północy i południa. Możliwe, że owi pierwsi mieszkańcy przybyli z północy, a później po krwawych walkach zostali stąd wygnani przez semitów, przybyłych z południa.

Mieszkania swe urządzali owi ludzie w licznych jaskiniach, których moc znajdowała się na wapiennym gruncie palestyńskim. Kamiennemi narzędziami powiększali te jaskinie do niezwykłych rozmiarów, wybijając równocześnie wąskie, ale wygodne wejście po schodach dla siebie. Żłobili również rynny dla odprowadzenia wody deszczowej — wykopywali specjalne otwory dla umieszczenia zapasów wody i zboża. Zajmowali się oni już bowiem nietylko myśliw-

stwem, lecz uprawiali także ziemię zapomocą swych arcyprymitywnych kamiennych narzędzi.

Orali ziemię ostro zakończonym kamieniem, zboże zaś żęli zaostrzonemi kamieniami przymocowanemi na drewnianych rękojeściach. Przedstawicielami ich bydła domowego były owce, krowy, świnie, kozy, a może nawet już i osły. Mięso zabitych zwierząt smażyli w jamach, wyłożonych wewnątrz kamieniami. W tych jamach rozpalali silne ognisko, w którem rozżarzali kamyki polne; kiedy ogień zgasł, wypróżniali wnętrza jam i umieszczali w nich mięso, pokrywając je temi rozżarzonemi kamyczkami. Pod niemi znajdowało się mięso aż do zupełnego wypieczenia. Również i naczynia wyrabiane z gliny, wypalali w tych samych jamach jak to do dziś dnia czynią Druzowie.*)

Nie jest rzeczą wykluczoną, że już w owych odległych czasach mieszkańcy ważyli się opuszczać jaskinie i budowali na wzgórzach swe domostwa między zapadłościami skalnemi. Tak zbudowany domek, z kawałków drzewa lub gliny, zwykli byli otaczać nasypami z ziemi, które okalali nieociosanemi kamieniami, aby się w ten sposób obwarować przed napadem wrogów.

W owych czasach palono zmarłych. Jak długo zachował się ów zwyczaj, trudno jeszcze określić. Istnieje przypuszczenie, że zwyczaj chowania żmarłych powstał w Palestynie na 2000 lat przed Chr.. a więc przed 4000 laty. Czy owi, co zapoczątkowali ten zwyczaj, byli już semitami, trudno do dziś dnia stwierdzić. Na górze Karmel odkryto stare groby, gdzie zmarli leżeli w szczelinach skalnych, pokryci ciężkiemi kamiennemi płytami. Archeolog Mokalister odkrył szczęśliwie w Gerer jaskinię, w której mieszkańcy palili swych zmarłych. Podłoga jaskini była pokrytą wysoką warstwą popiołu, w której znalazł kamienny amulet — co jest dowodem, iż zmarłego palono w tym stroju, w jakim chodził za życia; obecność amuletu wskazuje zas na to że mieszkańcy ci wyznawali już pewną religję, jak to wkrótce zobaczymy. Wśród popiołów wygrzebano również gliniane naczynia, co dowodzi, że wraz z popiołami zmarłego chowano i jadła, wierząc, iż zmarły wraca często do swego grobu, by się pokrzepić ziemskim pokarmem.



Zamurowane dziecko w wykopanym domu

O wierzeniach religijnych tych mieszkańców jaskiń wiemy bardzo mało. Wielką czcią otaczali zapewne bogów, władających w przepaściach, a których człowiek musi uspokoić swemi ofiarami. Wskazują na to liczne okrągłe otwory, znajdujące się w skałach ponad jaskiniami z grobami, do których to otworów ludzie wlewali oliwę, wino i t. p. ofiary. Wydrążenia te były różnej wielkości, a od niektórych prowadziły rynny do wnętrza góry, gdzie — według ich wierzeń — mieszkało bóstwo.

Należy zwrócić uwagę na to, że starożytne ludy składały często jako ofiarę świnię i tem da się może wytłómaczyć przyczyna, dlaczego świnia była tak znienawidzona przez semitów. Tak to chrześcijańscy niem-

---

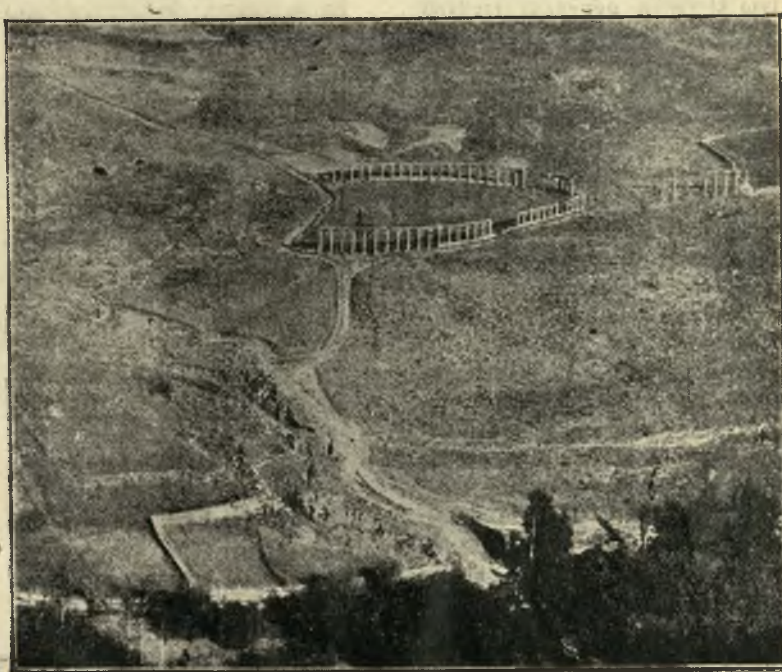
*) Plemię, zamieszkałe do dziś dnia w Palestynie.

çy znienawidzili mięso końskie, dlatego że ojcowie ich ofiarowali często konia swym bogom.

Nieliczne wiadomości o mieszkańcach gór i jaskiń znajdujemy w Torze (Pięcioksiągu) Mojżesza (Brejszit - Genezis XIV — zdanie 6; Dwarim - Deuteronomium II—zd. 12). O tem, że w Palestynie wyzyskiwano jaskinie i góry, by w nich ukrywać żyto i oliwę, możemy wnioskować z księgi Mlachim — królów — (VI zd. 2), Jeremjahu (XLI zd.: 8).

Później, jak się zdaje, przybyła do Palestyny inna rasa, która mieszkała nie w jaskiniach, tylko w „dolmach": w pewnego rodzaju mieszkaniach, zbudowanych z wielkich, masywnych kamieni. Wybudowała ona drogi w Transjordanji, które były pokryte kamieniami z obydwu stron. O niej to wspomina Tora, kiedy mówi „o narodzie wielkim i rosłym, jak olbrzymi (Anakim)". Nie od rzeczy będzie podkreślić, że profesor Makalister odkrył w Serer jaskinie, na których ścianach znajdowały się liczne wyryte napisy. Praca ta jest tak prostą i prymitywną, że pochodzi ona bezwątpienia z epoki kamiennej, może już z jej ostatniego okresu.

Ruiny pałacu króla Horodosa w Transjordanji



Zdjęcie wykonane z aeroplanu

Z pamiętnika Trumpeldora

JEGO BOHATERSKA ŚMIERĆ

Tel-Chaj, 13 Tewet, 5680.

Dziś postanowiliśmy wyjść do pracy, by zasiać pszenicę. Straż pełnili przy nas „szomrzy“*) żydowscy. Wśród roboty przybyli Francuzi, którym się udało przez zapalenie kilku wsi—zapomocą armatek polowych i ręcznych granatów—zepchnąć Arabów w głąb piaszczystej równiny aż do gór. Około południa wypadli nagle Arabowie z za gór, by znów uderzyć na Francuzów; zaś ci, będąc w bardzo małej ilości, zaczęli się cofać. Musieliśmy wobec tego przerwać pracę i zaprowadzić muły napowrót do domu. W tym samym mniej więcej czasie opuścili ostatni żołnierze francuscy miejscowość Chamarę, którą Arabowie otoczyli. Francuzi cofnęli się aż do Metuli—w tym kierunku popędziły rzędami całe tłumy Arabów, uzbrojonych częściowo w karabiny, częściowo w grube kije—jak się zdaje—z zamiarem rabowania. Musieliśmy wejść do domów i mieć się na baczności Był to moment ciężki i bardzo poważny Jedno budziło w nas obawę i niepewność czy podołamy my z naszemi karabinami, skoro Francuzi musieli się cofnąć? Czego dokona nasza ręczna broń, kiedy armatki i ręczne granaty zawiodły? Nikt z pośród nas nie powątpiewał, że zanosi się na napad roznamiętnionych Arabów.

W powietrzu unosiło się zapytanie: Czy uciec do Metuli? Któżby się jednak odważył postawić takie pytanie w Tel-Chaj! Przeciwnie; na zebraniu, które się dorywczo odbyło, przyjęto niezłomną uchwałę: Pozostać i wytrwać—niech się dzieje wola Boża!

Postanowiono również nie dopuścić uzbrojonych Arabów bliżej domu, a kiedy nastąpi chwila decydująca, bronić się do ostatniej kropli krwi i jaknajhojniej pomścić ofiarę naszego życia. Wprawdzie ktoś z Kfar-Gileadi podał projekt opuszczenia miejsca i odwrotu do Metuli, ale wniosek ten odrzucono przy zupełnej aprobacie większości towarzyszy. Nie została również przyjęta myśl połączenia obydwu grup Tel-Chaj i Kfar-Gileadi w jedną pozycję obronną.

Tymczasem jednak wypadki na polu bitwy rozwijały się chronologicznie. W porze obiadowej ujrzano kłęby dymu, wybuchające



Josif Trumpeldor

z jednego z domków Chamary. Nie ulegało wątpliwości, że podpalili go Arabowie. W pół godziny później wydobył się gęsty słup dymu również z głębi drugiego domku. Po kilku godzinach powstały po Chamarze tylko zgliszcza: kupa tlącego ognia.

„Niema więcej Chamary“, padło zdanie z ust jednego z pośród nas, a na dźwięk słowa tego „niema“ zdrętwiały serca nasze „Niema Chamary“—a każdy mimowoli w tej chwili pomyślał: „Może tak wkrótce znikną Tel-Chaj i Kfar-Gileadi?“

*) uzbrojeni wartownicy—rekrutowali się z pośród najdzielniejszych robotników żydowskich.

Nikt jednak nie ważył się tej myśli głośno wypowiedzieć i, jakby dla zagłuszenia wylęgającej się niewiary, jeden z naszych oświadczył dobitnie: „Tel-Chaj i Kfar-Gileadi nie odbiorą nam tak łatwo!“ Drugi zaś dodał: „Padła Chamara—powstanie z jej gruzów nowa Chamara!“

Przez lornetkę polową obserwowaliśmy uciekających w nieładzie w stronę Metuli Francuzów, których Arabowie okrążali z wszechstron. Wielu uzbrojonych i nieuzbrojonych Arabów pędziło drogą obok Tel-Chaj. Wydano rozkaz zaprowadzenia bydła do obory przygotowania pewnych zapasów wody i zajęcia swych stanowisk w pozycjach obronnych. Zamknęliśmy bramy i drzwi—okna natomiast rozwarto na rożcież i umieszczono na framugach podpórki dla naszych strzelców

Arabowie, wiedząc, że żydzi są przygotowani do obrony, przebiegli obok Tel-Chaj bardzo ostrożnie. Przed wieczorem przyszedł do nas z Chalcy znajomy Arab, mąż o czarnej brodzie i białych zębach, i opowiedział, że Arabowie wpadli do Metuli, że padło bardzo wielu Francuzów i że oddziały Arabów ruszyły na Gderę i Bejrut. Nie chciało się wierzyć, że Metula została zdobytą. Mimo wszystko wzmocniliśmy straż owej nocy: na strażników (szomrów) wybrano naszych najzdrowszych towarzyszy których podzielono na cztery oddziały, w każdym po pięć ludzi. Mieli oni utrzymywać straż przez trzy godziny w dzień i przez trzy godziny w nocy.

Noc minęła spokojnie. Wczesnym rankiem przyszedł do nas drugi Arab z Chalcy i opowiedział nam, że Kamel-Efendi wysłał go z propozycją, byśmy wszystkie rzeczy wartościowe przewieźli z Tel-Chaj do Chalcy. Na nasze zapytanie: „dlaczego mielibyśmy coś takiego uczynić?“—odpowiedział: „Tłumy Arabów nadciągają na Metulę, Gederę i Bejrut, a po drodze napewno was ograbią“.

Odpowiedzieliśmy mu, że my Żydzi nie prowadzimy wojny z Arabami; jeśli natomiast napadną na nas rabusie, to wyjdziemy im naprzeciw z bronią.

Później przyszedł znów nasz pierwszy znajomy Arab i potwierdził wiadomość, że oddziały arabskie idą na północ, dodając, iż powinniśmy w jego mniemaniu odesłać nasze wartościowe rzeczy do Chalcy. Nas natomiast zajmowała inna myśl: nie zastanawialiśmy się nad tem, coby wywieść z Tel-Chaj, ale nad tem, w jaki sposób sprowadzić niektóre nam niezbędne rzeczy: dawał się odczuwać brak uzbrojonych ludzi, a nie mieliśmy broni dla wszystkich. W Tel-Chaj było 25 mężczyzn i tylko 18 karabinów; w Kfar-Gileadi 18 mężczyzn i 16 karabinów. Na każdy karabin było niezbędnych 1000



Sara Czyż

kul albo w najgorszym razie 500; u nas zaś wypadało tylko po 100. Innej broni nie posiadaliśmy.

Nasze zapasy żywności się wyczerpywały; nawet mąki pozostało już bardzo mało: wypadało więc, że po tygodniu bylibyśmy narażeni na głód. Niektórym z pośród nas brakło obuwia, bielizny i koców.

W jaki sposób by to wszystko otrzymać lub chociażby część tego? Byliśmy pewni, że nasi przyjaciele z południa są gotowi nam przyjść z pomocą; ale czy droga jest otwarta i pewna? Wiemy, że jak długo bandy zbirów, pijanych zwycięstwem, panoszą się po drogach, przybycie do nas jest połączone z niebezpieczeństwem, i nie chcemy, aby towarzysze, spieszący nam na

pomoc, wpadli w ręce tych zbójów. Byłoby dobrem, gdyby nam posyłano zapasy żywności przez arabskich poganiaczy mułów. Kiedy się tylko podróż stanie bezpieczniejszą, będzie się musiało skorzystać ze sposobności, by sprowadzić tam wszystko, co jest niezbędne, nie możemy bowiem wcale wiedzieć, na co się zanosi w najbliższej przyszłości.

23 Tewat.

Cisza. Pracowaliśmy dziś w polu. W okolicy niema ani jednego Araba. Z powodu panującej ciszy myślano już wśród nas o zmniejszeniu liczby strażników w każdym oddziale.

24 Tewat.

Od dłuższego czasu przygotowywaliśmy się do odwiedzenia zgliszcz Chamary, by się przekonać, co z pośród pozostałych na spalenisku rzeczy dałoby się jeszcze ocalić.

W końcu postanowiło sześciu szomrów puścić się w drogę. I ja znalazłem się między nimi. Wyruszyliśmy około południa. Na miejscu, gdzie stały zabudowania, znaleźliśmy tylko pozostałe części kamiennych pieców i rozrzucone szczątki żelaznych naczyń, Żelazne łóżka powyginały się z powodu silnego gorąca panoszącej się zewsząd pożogi i pod ciężarem ciężkiego dachu, który na nie runął,



Budynek Tel-Chaj z południa.

Postanowiliśmy zabrać niektóre szczególnie ważne sprzęty; kilku z nas zaprzęgło się do kultywatora, który ocalał, reszta szła za nami, zmierzając do Tel-Chaj. Udało się nam przejść w bród trzy rzeczki po drodze, a spotkawszy towarzyszy naszych, pracujących w polu, pozostawiliśmy u nich kultywator, gdyż nie ulegało wątpliwości, że ich muły łatwiej przyciągną go po pracy do domu, niż my, zmęczeni po marszu. W odległości jednego kilometra od domu dotarły do naszych uszu odgłosy strzałów. Było jasnem: napad na Tel-Chaj!

Na prędce ułożono plan działania: należy się połączyć z załogą w domu, później zaś wrócić w pole, by pomóc pracującym towarzyszom powrócić z mułami do domu. Jeden z naszych, będąc na koniu, puścił się lotem błyskawicy do Kfar-Gileadi, celem zawiadomienia ich o tem, co zaszło.

Ja z pięciu towarzyszami ruszyliśmy w szyku łańcuchowym do domu.

Wybiegłszy na wzgórze, ujrzeliśmy, że ostrzeliwują zabudowania: kilka kul padło z pobliskiego lasku i utkwiło w dachówkach dachu, powodując wokoło siebie gęstą kurzawę. Wtedy łańcuch nasz podzielił się na dwa oddziały, a otworzywszy ogień na lasek, zbliżaliśmy się do domu.

Rozkazy moje brzmiały:

Oddział pierwszy — strzelać!

Oddział drugi — biegiem marsz!

Oddział drugi — strzelać!

Oddział pierwszy — biegem marsz!

Rabusie odpowiedzieli strzałami, lecz nie mogli się utrzymać w naszym ogniu i wkrótce zamilkli.

Po połączeniu się z domem, wróciło natychmiast kilku towarzyszy w pole na spotkanie robotników i szomrów, będących w powrotnej drodze ku domostwom. W tym samym czasie pojawił się na wzgórzu posłaniec nasz z trzema towarzyszami z Kfar-Gileadi, którzy szli nam prędko na pomoc Muły sprowadzono na podwórze.

Z sześciu towarzyszami puściłem się w tyralierce, by zrobić napad na lasek i na sąsiednie wzgórze. Chodziło nam o przekonanie się, czy grozi stamtąd jakieś niebezpieczeństwo. Okazało się wkrótce, że rabusie uciekli. Po powrocie do domu dowiedzieliśmy się, że jedna kula wpadła do pokoju, nikogo jednak na szczęście nie zraniła.

To pierwsze zetknięcie się z Arabami nauczyło nas, że nie można wierzyć solennym zapewnieniom arabskich przywódców i że w każdej chwili należy być przygotowanym na napad. Było wobec tego konieczne sprowadzić do nas wystarczającą ilość ludzi (po pięćdziesiąt na każd-

stanowisko), jakoteż wszelkie inne niezbędne rzeczy, o których już kilkakrotnie pisaliśmy. Ale kiedy się to wszystko da tu sprowadzić? Ku południowi zwracamy nasz wzrok, pełen nadziei. Krążą wieści, iż położenie zmieni się na lepsze, że pomoc będzie zbyteczną, my jednak dochodzimy codziennie bardziej do przekonania, iż „sprawa" coraz się bardziej wikła i że to jeszcze tak długo pociągnie—może lata całe. Należy więc koniecznie nietylko wzmocnić stare pozycje, ale stworzyć i nowe, tak byśmy mieli przynajmniej 250 zorganizowanych ludzi. Któż to jednak uczyni? Do kogo mamy się zwrócić—od ko-



Budynek Tel-Chai z północy.

go czegoś takiego żądać? Kto nas wysłucha i weźmie na siebie odpowiedzialność za niebranie pod uwagę naszych żądań.

Jest godnem podkreślenia, że ostatnie starcie się z Arabami wykazało, iż mamy wśród nowych pionierów wielką ilość silnych i bohaterskich duchów.

Ahron Szer nie żyje!

Tel-Chaj, 17 Szwat.

Dziś, w piątek rano, wyjechaliśmy z trzema towarzyszami do Metuli, by przywieść słomę i opał — trzech zaś towarzyszy wyruszyło w pole: dwaj do orki, jeden—dla pełnienia straży. Około pół do dwunastej pojawiło się dwuch jeźdźców z północnej strony góry i natychmiast poczęli strzelać na pracujących. Reszta Arabów ukryta za wzgórzem w jego północnej i wschodniej stronie, brała również udział w strzelaninie. Tymczasem zjawili się dwaj Arabowie na polu naszem z zamiarem uprowadzenia bydła. Strażnik otworzył w ich kierunku silny ogień—nasi zaś dwaj pracujący towarzysze jęli się puszczać z bydłem do domu. Na domiar jednak złego przestraszone zwierzęta nie chciały ruszyć z miejsca tak, że przyjaciele nasi musieli je pozostawić w polu, sami zaś pędząc zmierzali do Tel-Chaj, by zawezwać towarzyszy na pomoc. Wkrótce ruszyło dziesięciu uzbrojonych w pole. Na czele posuwał się Ahron Szer z dwoma blizkimi mu towarzyszami broni. Ogień ze strony Arabów stawał się coraz silniejszy. Nagle Szer głośno wykrzynął: „jestem ranny"! i upadł na ziemię. Kula przeszyła mu okolicę serca—jeden bowiem otwór pozostawiła na prawym boku—drugi, w pobliżu piersi. Lekarz z Tel-Chaj przybył za chwilę z zamiarem udzielenia choremu pomocy, ale była ona już zbyteczna. Wniesiono Ahrona Szera do komnaty, a w pół godziny później wyzionął ducha. Idziemy teraz kopać dlań grób.

Żądamy ponownie, by nam tu wysłano potrzebną ilość ludzi. Jeśli pomoc nie będzie natychmiastową, kto wie, czy nie okaże się spóźniona...

Wieczorem nastąpiło zebranie obrońców. Zastanawiano się nad położeniem. Wiedzieliśmy, że beduini przypuszczą teraz szturm na Kfar-Gileadi wszystkiemi siłami. Po długich debatach postanowiło dwadzieścia siedem osób opuścić Kfar-Gileadi, a dwadzieścia sześć pozostać, chociażby i tysiące arabów nadciągnęło. Gdyby jednak nieprzyjaciele prowadzili walkę przy pomocy dział, wówczas dokona się odwrotu z zachowaniem największego porządku. Na mocy uchwały dwanaście osób opuściło nasze osiedle tejże nocy, pozostałych piętnastu miało wyruszyć od nas wczesnym rankiem. Cała noc upłynęła na przygotowaniach.

O brzasku podczołgała się garstka beduinów pod wzgórze, znajdujące się w odległości 150 m. od naszego domu i zaczęła nas ostrzeliwać. Nie reagowaliśmy na ich strzały—kule nasze wysyłaliśmy tylko w chwili, gdy się wynurzała jakaś głowa arabska. Strzelanina ta trwała trzy godziny. Udało nam się ostatecznie rozpędzić beduinów. Byliśmy uroczyście usposobieni. Gotowano się do spożycia obiadu, gdy w tem wyśledziliśmy jakieś ruchy w piasczystej dolinie. Gęsty dym i strzelanina były wyraźnemi zwiastunami wojennemi beduin-

Na oznaczone sygnały puściło się mnóstwo jeźdźców i pieszych w stronę Chamary. Postanowiliśmy się bronić, gdy wtem nagle głośny wystrzał armatni wstrząsnął powietrzem. Było jasnem, że beduini zamierzają bombardować Kfar-Gileadi. Zebrano naprędce pozostałe kule i „wężem“ puszczono się górami do Odisy. Beduini nie domyślili się, że się wycofujemy. Przez pięć godzin bombardowali nasz dom ręcznemi granatami, a dopiero około godziny drugiej wtargnęli do wnętrza.

Z Odysy udaliśmy się do Tiwy, gdzie nas bardzo gościnnie przyjęto. Bek (oficer oddziałów arabsko-francuskich) opowiedział nam, że wysłał jeszcze rankiem dwóch posłańców, aby nam wyświetlili sytuację i nakłoniły nas do odwrotu. Wysłańcy ci nie mogli jednak do nas dotrzeć, bośmy ich ostrzeliwali. W międzyczasie nadeszli ludzie z Metuli. Wówczas Bek zdziwiony zapytał: „a gdzie są pozostali?“ „Oto wszyscy!“ brzmiała nasza odpowiedź. W pierwszej chwili nie chcia wierzyć, a kiedy się przekonał, że nie setki naszych walczyło, wyraził swój podziw mówiąc: „Jak mogła się utrzymać taka grupka wobec przemocy, przed którą się cofnęły zbrojne oddziały francuskie?

On nie wiedział, że nam dodaje otuchy i wzmacnia nasze nieliczne szeregi innej miary siła...

Około jedenastej w nocy opuściliśmy Tiwę, puszczając się w drogę do Ajelet-Haszachar.

Ostatnie chwile Trumpeldora

Kiedyśmy wnieśli Trumpeldora do komnaty, leżał spokojnie i żądał, by mu dowódca składał częste meldunki o położeniu. Od czasu do czasu powtarzał: „Trzymać się aż do ostatniej chwili — podnieść honor narodu!“ Najlżejsze westchnienie nie wydobyto się z jego ust. Nie interesowała go ilość rannych i zabitych — zajmowała go tylko myśl, czy przyjaciele, którzy walczą z okien dorównają powierzonemu im zadaniu. „Powiedzcie im, by mieli na myśli honor narodu“ — temi słowy kończył wszystkie swe zapytania. Dowodzeniem już się nie zajmował, gdyż powierzył je jednemu z przyjaciół.

Po dokładnem zbadaniu Trumpeldora lekarz oświadczył, że niema już żadnej nadzieji, i żądał, by go przeniesiono do Kfar-Gileadi, gdzie spodziewał się użyć ostatecznych środków zaradczych. W tej samej chwili dowódca zawiadomił Trumpeldora, że opuszczamy Tel-Chaj, by się umocnić w Kfar-Gileadi. Wówczas poraz pierwszy i ostatni usłyszeliśmy westchnienie. „Nie żal umierać za ojczyznę“ — brzmiały jego słowa. Za zgodą wodza opuściliśmy Tel-Chaj. W odległości pięćdziesięciu metrów od domostwa Trumpeldor począł konać.

Zajęliśmy się przenoszeniem rannych. do Kfar-Gileadi. Trumpeldora ułożono na łóżku polowem. Po drodze skarżył się na silny ból głowy. Przyłożyliśmy mu kompres. W kilka minut później silny skurcz wstrząsnął całem jego ciałem — zwrócił twarz ku ziemi i odetchnął głęboko po raz ostatni...

Kopaliśmy groby w Kfar-Gileadi. Jeden dla towarzyszy, drugi dla towarzyszek. W ciszy pogrzebano ich zwłoki, by sąsiedzi nasi nie słyszeli Przygnębienie było straszne. Nie chciało nam się wierzyć, że Trumpeldor nie żyje...

Jiskor am-israel—
Pomnij Izraelu—
Święte dusze twych synów i córek.

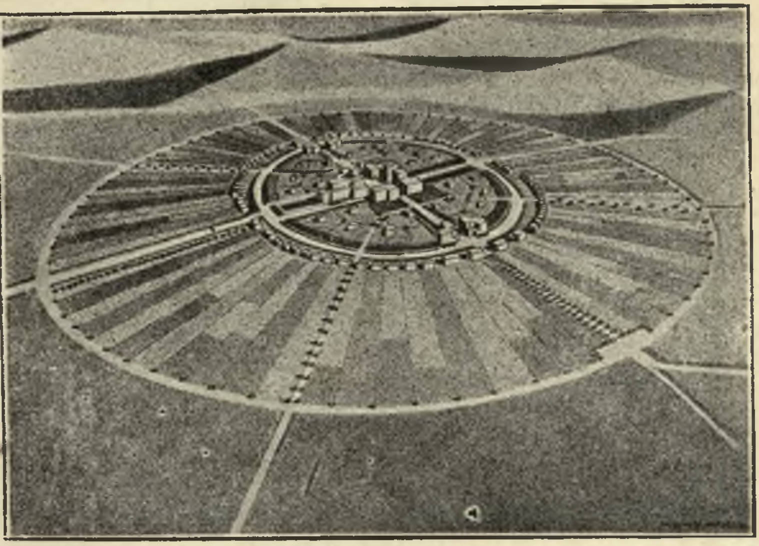
Sznejur Szapażnik—Ahron Szer — Debora Drachler — Benjamin Munter — Szarf—Sara Czyżyk—
Josif Trumpeldor

JAAKOW URI (NAHLAL)

Jedna z najnowszych kolonji

Trzy lata minęły od chwili, kiedy się pierwsi trzej koloniści osiedlili na ziemi Funduszu Narodowego w Emek-Izreel, na tym obszarze ziemi, który był ongiś dziedzictwem pokolenia Zewulon, tam gdzie według tradycji niegdyś istniała wieś Nahlal z księgi Jehoszua.

Owych dziesięciu kolonistów było przedstawicielami zorganizowanej grupy, liczącej 70 członków, którzy pracowali już od dłuższego czasu w różnych gospodarstwach wiejskich w Palestynie Celem organizacji tej grupy było zrealizowanie myśli „osiedla pracujących“ („moszaw owdim“), która jeszcze dawniej dojrzała w palestyńskich kołach robotniczych i znalazła swój wyraz w broszurce „Około założenia osiedli pracujących“ A. L. Jofe.



Plan kolonji Nahlal

Obszar 8000 dunamów, które F. N. przeznaczył na ten cel, był zewsząd otoczony błotami i bagnami, gdyż w tej okolicy znajduje się osiem źródeł, które dziennie wylewają 3000 m³ wody. Wody te zalewały cały obszar, na którym została zbudowana kolonja. Bagna roiły się od komarów malarycznych (anopheles), a mieszkańcy okoliczni byli ciągłą ofiarą malarji. Przed 45 laty osiedlili się tu koloniści niemieccy „Templarjusze“, ale po niespełna pół roku musieli miejsce opuścić, gdyż większa ich część zmarła na malarję i inne choroby. Arabowie, którzy uprawiali $^1/_3$ obszaru (gdyż $^1/_3$ obszaru była zabagniona, a $^1/_3$ pokryta grubemi korzeniami krzaków kolczastych, których słaby pług arabski nie mógł usunąć, również nie mieszkali w samej dolinie, tylko na stokach gór Nazaretu, a stamtąd przychodzili codziennie uprawiać swą ziemię. Ekspedycja

lekarska, która zbadała miejscowość zabroniła wszelkiej kolonizacji, aż zostanie wynaleziony sposób na wysuszenie bagien. Członkowie Nahalalu doszli jednak do przekonania, że właśnie na obszarze tych bagien jest ziemia szczególnie urodzajną, powiedzieli więc sobie: „Ziemia Nahlal jest częścią ziemi palestyńskiej, musimy ją więc uczynić podatną do kolonizacji. Przez meljorację i drenaż tej ziemi uzdrowimy całą okolicę, a któżby nie chciał na się przyjąć takiego zadania? Uchwalono osiedlić się na tej ziemi. Kilka żon naszych towarzyszy osiedliło się w arabskiej mieścinie Nazaret, gdzie się zajęły wychowaniem małych dzieci— pozostali wybudowali namioty i drewniane baraki na wzgórzu, które się znajduje w samym środku zajętego obszaru, poczem przystąpiono do pracy.

Trudnoby opisać wszystkie przejścia, na jakie byli narażeni ci towarzysze, wystarczy jeśli się zaznaczy, że w pierwszym roku było w kolonji 50—60% chorych na malarję, chociaż wszyscy członkowie osiedla przebywali już w Palestynie od lat dziesięciu, byli więc tem samem zaaklimatyzowani. Największą bolączką był jednak fakt, że z powodu braku środków materjalnych „Keren Hajesod“ nie mógł zrealizować budżetu uchwalonego dla Nahlalu przez kongres, co uniemożliwiało przystąpienia do jakiejkolwiek pracy rolnej. W międzyczasie wysuszono wszystkie bagna w okolicy za pomocą rur glinianych i cementowych, które się znajdują w głębokości $1^1/_2$ do 2 metrów w ziemi, a woda przepływająca przez nie, uchodzi do dorzecza Kiszonu. Cały ten obszar, przez który dawniej nie można było przejść i w gumowych butach, został osuszony i zamieniony na urodzajne pola, zaś woda, która tworzyła te bagna, stała się błogosławieństwem dla kolonji. Spływa ona z sąsiedniego źródła, znajdującego się nieco wyżej niż kolonja, parta naturalną siłą przez żelazne rury wodociągowe w odległości $1^1/_2$ klm. od kolonji, otacza ją, by płot i zaopatrza w zdrową wodę do picia.

W drugim roku było tylko 5% chorych na malarję, a w trzecim nie było ani jednego wypadku malarji, wywołanego miejscowemi stosunkami klimatycznemi.

Obecnie minęły już trzy lata. W Nahlal znajduje się dziś 75 rodzin



Najstarszy i najmłodszy członk kwucy Dgania

żydowskich rolników i 15 rodzin różnych innych zawodów: sekretarz, buchalter, szewc, magazynier, nauczyciel, lekarz i t. d. W szkole uczy się 65 dzieci — we freblówce 55; oprócz tego znajduje się w kolonji 35 dzieci poniżej 2 lat. Znajduje się tu również ferma dla dziewcząt, założona przez panią Ch. Majzel—Szochat na pięciu parcelach oddanych do jej dyspozycji (Według pierwszego planu miało się tu bowiem osiedlić 80 rodzin). W farmie tej otrzymuje wyszkolenie rolnicze 20 młodych chalucot, które ostatnio przybyły do Palestyny. Prowadzą one

całe gospodarstwo farmy. Ostatnio przystąpiono do budowy budynku dla farmy, gdzie w przyszłości będzie otrzymywało wyszkolenie rolnicze 50 dziewcząt.

W posiadaniu członków Nahlalu znajduje się obecnie: 70 mułów; 200 sztuk bydła; 8000 sztuk drobiu: gęsi, kaczek, kur i gołębi. Około 400 dunamów ziemi jest przygotowanych do intensywnej uprawy jarzyn, 250 dunamów winnicy, która już tego roku dała obfity plon. W pobliżu szosy Hajfa-Nazaret znajduje się do 450 dunamów lasu eukaliptusowego, który się pięknie rozwija, bo drzewa dochodzą w przeciągu $1^1/_2$ roku od n. wysokości. Zasadzono mnóstwo drzew owocowych różnych gatunków, a co najważniejsze tego roku zdołano już zasiać prawie całą ziemię kolonji. Codziennie udaje się do Hajfy automobil ciężarowy, który przewozi do kooperatywy „Hamaszbir" nasze produkty mleczne, nabiał i jarzyny. Zostały już zbudowane wszystkie obory dla krów — ludziom służą chwilowo za domostwa drewniane baraki. Dotyehczasowe tak liczne powodzenia kolonji pod względem ekonomicznym dodają towarzyszom otuchy i nadziei tak, że nie patrząc na piętrzące się na ich drodze trudy, wyjdą zwycięsko i stworzą wielką żydowską wieś pracy, która żyje z pracy swych rąk i z produkcji swej własnej gospodarki.

Grupa Nahlal nie dąży jednak tylko do powodzenia gospodarczego. Nie to jest rzeczą zasadniczą. Pragnie ona stworzyć zarodek nowego społeczeństwa, w którem jednostka może z całą swobodą, według osobistych upodobań kształtować swoje życie, ale zarazem opiekuje się ono swymi członkami i w chwilach przypadkowych nieszczęść umożliwia im również łączenie się z blizkimi przyjaciółmi dla wspólnej pracy i wspólnego życia.

Osiedle opiera się, na następujących zasadach:

A) **Absolutnie samodzielna praca na ziem narodowej.** Rodzina pracownika musi sama uprawiać swą ziemię, nie eksploatując nikogo. Ziemia pozostaje tak długo własnością pracującego, jak długo ten ją uprawia. Z chwilą jednak, gdy część pozostaje nieuprawiona, powraca napowrót w posiadanie F. N., który na niej osiedla innych towarzyszy.

B) **Wzajemna pomoc:** Wszyscy towarzysze są zobowiązani wzajemnie sobie pomagać wrazie choroby lub jakiegoś nieszczęścia, któreby spadło czyto na człowieka, czyto na zwierzę i stało się przyczyną zastoju pracy w danej rodzinie. W tym celu wybiera się co roku specjalny komitet, który przewodniczy akcji takiej pomocy i dba o utrzymanie porządku. Każdy z towarzyszy i towarzyszek jest obowiązany według przyjętego porządku stawić się na rozkaz komitetu, celem niesienia pomocy tym, którzy zostal. chwilowo pokrzywdzeni przez losi Z początkiem każdego roku, kiedy się oblicza ogólną ilość dni pracy w roku, dolicza się pewną maksymalną liczbę dni pracy, przeznaczonych na pomoc wzajemną. Wszelakie większe prace, które muszą być przeprowadzone wspólnemi siłami jak np. młócenie za pomocą traktora, głęboka orka i t. d. wykonują większe grupki towarzyszy, zależnie od zachodzącej potrzeby.

C) **Wspólne kupno i wspólna sprzedaż.** Nadmiar produktów po pokryciu potrzeb rodziny nie śmie być przez poszczególnych towarzyszy samodzielnie sprzedawany, tylko przez wspólny magazyn kolonji. Tak samo musi każdy członek zakupywać swe zapotrzebowania w tymże magazynie. Produkty oddane do magazynu otrzymuje „Hamaszbir" w Hajfie, który je rozsprzedaje.

D) **Wyznaczanie podatku podług dochodów rodziny.** Kolonja ma

różne wydatki na wspólne cele, jak np.: utrzymanie zakładów wychowawczych i naukowych, prowadzenie wspólnych interesów, zarząd kolonji, wydatki na cele państwowe, ubezpieczenie od ognia i t. d.

Środki na pokrycie tych wydatków osiąga zarząd osiedla przez odliczenie pewnego procentu z czystych dochodów jego członków. Te rodziny, które mają więcej dzieci i temsamem większe wydatki, płacą mniejszy podatek, gdyż nadwyżka produktów jest u nich mniejsza. Korzystają jednak narówni z innymi z wszystkich wspólnych urządzeń i praw kolonji.

Wspólne wychowanie dzieci. Osiedle dba o wspólne wychowanie dzieci w takiej mierze, któraby nie rozluźniała intymnej zażyłości dzieci z rodzicami. Dziecię od lat 2, a nieraz i poniżej tego wieku, uczęszcza do freblówki. Tam otrzymuje ono całodzienne utrzymanie. Cel takiego wychowania jest podwójny: po pierwsze pozostaje dziecię pod opieką wytrawnego pedagoga, a powtóre zwalnia się matki kolonji, oddane pracy w gospodarstwie, od zajmowania się dziećmi. W szóstym roku życia przychodzi dziecko do szkoły, gdzie oddaje się pracy i nauce— nauka toczy się tu nierozerwalnie z pracą fizyczną. Tu pozostanie ono, jak przewiduje plan, do 13 roku życia.

Z powodu braku środków materjalnych nie zdołała jeszcze kolonja wybudować odpowiednich budynków dla pomieszczenia zakładów wychowawczych. Dąży jednak do postawienia tych instytucji na najwyższym poziomie. W ciągu roku odbywają się zebrania towarzyszy, na których bywają rozważane różnego rodzaju problemy pedagogiczne. Raz do roku odbywa się generalne zebranie, które się zajmuje kwestjami kulturalnemi osiedla i wybiera specjalną komisję dla tych spraw.

Towarzysze, zajmujący się rzemiosłem lub innemi nierolniczemi zawodami, otrzymują po 5 dunamów ziemi na ogród warzywny dla własnych potrzeb i na prowadzenie małego gospodarstwa mlecznego. Oprócz tego zaspakaja wszystkie ich potrzeby wspólny magazyn — pozatem otrzymują wynagrodzenie, równające się średniemu dochodowi towarzyszy rolników. Towarzysze ci są członkami rzeczywistymi osiedla i korzystają narówni z innymi z wszystkich praw i udogodnień społecznych.

Droga, którą kroczy nasza kwestja, nie jest łatwą, nie jest bowiem rzeczą łatwą zrealizować taki program w obecnych ciężkich warunkach Palestyny, która mimo swego szybkiego rozwoju stoi przecież niżej od innych krajów kulturalnych. Tak jak z jednej strony jest rzeczą dość trudną urządzić gospodarstwo większych rozmiarów przy braku najbardziej elementarnych narzędzi — tak z drugiej strony utrudnia przeprowadzenie konstytucji społecznej takiej gminy chęć użyczenia wszystkim towarzyszom pełnej indywidualnej swobody i utrzymanie przytem idealnych stosunków towarzyskich oraz zasady równości społecznej i ekonomicznej wszystkich członków. Osiedle pracujących dąży do stworzenia tej syntezy. Drogi, po których pójdzie kolonja, nie są dość jasno zakreślone — wszyscy jednak wierzą, że wysiłek ich, dążący do stworzenia nowego typu społeczeństwa, będzie owocny. Będzie to społeczność, w której wzajemne stosunki ludzi nie są podyktowane pewną zewnętrzną koniecznością, ale głębokiem zrozumieniem człowieka, mającem swe źródło w uczuciu.

Pomyślne wyniki dotychczasowej pracy pozwalają wierzyć, że osiedle osiągnie w swym dalszym rozwoju ten stopień doskonałości, który był drogowskazem dla jego założycieli.

....

AZIS DOMET

Josef Trumpeldor *)

Tragedja w 3 aktach.

(Z oryginału tłómaczył H. Adler)

(Fragment pierwszego aktu)

OSOBY:

Josef Trumpeldor
Bar Goejl: kolonista z Tel-Chaj
Szmuejl: kolonista z Kfar-Gileadi
Aharon: również z Kfar-Gileadi
Farkas: chaluc węgierski, chrześć.
Pierwszy i drugi szachista
Widz: kolonista z Kfar-Gileadi
Abd Er Ra'uf: młody szejk beduiński Obcy oficer
Chabib: jego ordynans
Sulamith: narzeczona Trumpeldora
Ajala: młoda kucharka z Kfar-Gileadi
Debora: siostra Bar-Goejl'a
Rochebeth: kucharka z Kfar-Gileadi
Siwy wędrowiec
Chalucowie
Trzej chłopcy między 10-tym a 12-tym rokiem
Troje dziewcząt, dziesięcioletnie i poniżej tego wieku
Beduini

Czas: 1919 r. Akcja t-wa jeden dzień. Miejsce: Galilea północna. Pierwszy i trzeci akt w Tel-Chaj, drugi w sąsiednim Kfar-Gileadi.

Tel-Chaj

(Po prawej i lewej stronie sceny)

Na prawo wchód do jedynego, wysokiego budynku osiedla. Na lewo oliwki. W głębi widać zdala górę Hermon.

Wczesny ranek

I scena

(Szmuejl siedzi na ławce przy wejściu, trzymając duży kosz w ręku. Rochebeth pod drzewem oliwnem).

Szmuejl: O, co za zimny mamy poranek, tak jakby wprost w naszym kierunku dęły wiatry północy. (Woła w głąb sceny) Czekanie o takiej porze nie jest bynajmniej przyjemnością, Ajalo!

Ajala: (z głębi sceny) Oto już przychodzę.

Szmuejl: Jakżeż zawstydził się Hermon i grzbiet swój ciężką mgłą pokrył.

Rochebeth: Nadciąga zapewne zawierucha, Szmuejl.

Szmuejl: Coś rzekła? Zawierucha, gdy niebo tak jasne? Zaczekaj tylko chwilę, a skoro słońce wejdzie, w mgnieniu oka zniknie czarne widmo i, nim oczy przetrzeć zdołasz, świat cały się rozjaśni. Jam w tym kraju nigdy jeszcze nie przeżył zawieruchy.

*) Redakcja miesięcznika „Das Zelt", która utwór ten w oryginale drukowała, daje następującą znamienną uwagę dla czytelnika: „Zdajemy sobie najzupełniej sprawę ze słabej strony literackiej umieszczonej w tym zeszycie tragedji „Trumpeldor". Jednak nastrój, pod wpływem którego została napisana, czyni tą pracę w czasie ciągłego podniecenia narodu arabskiego przeciw żydostwu palestyńskiemu — tak dalece interesującą, że można ją śmiało opublikować". Za pismem tem podajemy następujące dane, dotyczące osoby autora: Azis Domet urodzony w Cairze w r. 1880 pobrał początkowe wychowanie w „Sznellerowskim Chrześcijańskim Domu Sierot" w Jerozolimie. Dalsze studja w Monachjum, później u Vambery, malarza i złotnika. Jest autorem kilku utworów scenicznych i szkiców z życia arabskiego. Mieszka obecnie w Hajfie.

Rochebeth: Rzadkiem doprawdy bywają tu zjawiskiem, tembardziej jednak się srożą, gdy raz zawitają.

Ajala: (przybywa) Mam tu dziesięć bochenków chleba. Czy wystarczy?

Szmuejl: Tak na pozór, zda się, że dosyć. Ale naprawdę, toć naszych przecież wiele, a piec nie może przecież być znowu tak rychło przygotowany. Dodaj jeszcze pięć Ajalo!

Ajala: Chętnie służę ci, bracie, (Odchodzi).

Rochebeth: Tyś nigdy nie nasycony. Czy myślisz, że oni tam w jadle opływają?

Szmuejl: Przecież chciałem sobie powtórnej prośby zaoszczędzić. A że wszystko zostanie zwrócone, za to ja ręczę!

Ajala (przynosi chleb) Mamy go naprawdę poddostatkiem. Zwykliśmy bowiem zawsze piec więcej, aby wędrujących przez nasze pola beduinów zaopatrywać w pokarm na drogę.

Szmuejl. Szczęśliwiście, mogąc tyle czynić dobrego. Tych, co z uśmiechem na ustach darują — błogosławi Bóg. My jednakże z niemałym trudem swoich nasycamy.

Rochebeth: Nic dziwnego, skoro macie w waszem gronie takiego oto Szmuejla, który z niemniejszym zapałem „przerabia" pszenne chleby, niż bydlęcą skórę...

Szmuejl: Czyż istnieje bowiem jakaś różnica między dwiema temi czynnościami? Przecież wyraźnie jest powiedziane: „W pocie twego czoła będziesz chleb codzienny zjadał" A nie sądzisz chyba, iżbym skóry swej nie „przerabiał" w pocie czoła?

Ajala: Oto z głowy szewskiego myśliciela wytrysło źródło nowej mądrości. Niech wam Bóg chleb ten błogosławi. Teraz idźcie już, byście na czas przyszli, inaczej bowiem będą wam pszczoły brzęczały nad uszyma...

Szmuejl: Wszak tu właśnie stoi ich królowa, jak poganiacz osłów, przy mym boku i ciągle mi mój obowiązek przypomina w myśl przysłowia arabskiego: „Osioł dźwiga ciężar do śmierci. koń zjada owies i effendi go dosiada".

Rochebeth: Zaprawdę, w niedobrym dziś wstałeś humorze.

(Podczas gdy dziewczęta wybuchają głośnym śmiechem, unosi Szmuejl kosz wysoko i odchodzi, kłaniając się z szelmowskim uśmiechem. Rochebeth wychodzi za nim. Promienie wschodzącego słońca zalewają scenę).

2. Scena

(Ajala. Z głębi sceny występuje Debora z konwiami pełnemi mleka. Jej naprzeciw wychodzi Sulamith z budynku).

Sulamith: (do Debory) Tak wczesnym rankiem już zajęta?

Debora: Pracy mam po uszy. Sama tylko „pstrokata" dała dziś dwie konewki mleka.

Ajala: Czy masz dla nas coś nowego?

Deborah: Słyszałyście coś o ostatnim napadzie?

Sulamith: Gdzie i kogo napadli?

Deborah: W pobliżu Machnajim. na samotnego robotnika. Nic mu się jednak nie stało, gdyż zdążył jeszcze na czas uciec.

Sulamith: Wprost niepodobna uwierzyć, jak bardzo wzrosła nienawiść od chwili, gdy młody szejk znikł bez pożegnania.

Ajala: Cóż go tak nagle wygnało?

Sulamith: Któżby to mógł wiedzieć?

Deborah: Powiedz mi, Ajalo, czy brat mój jeszcze nie wrócił?

Ajala: Znajdziesz go na górze w małej sypialni.

Deborah: Teraz mi dopiero to wyjawiasz! (znika z konwiami)

Ajala (do Sulamith): popatrz no w tamtą stronę, kto to nadchodzi?

Sulamith: Jakiś starzec. Trzeba go będzie pokrzepić i umożliwić mu odpoczynek. Pozwól, że przygotuję dlań śniadanie.

Ajala: Co zamierzasz jeszcze zrobić? Przecież wszystko już gotowe. Brak nam tylko gości.

3. Scena

(Oprócz poprzednich siwy wędrowiec)

Wędrowiec (do siebie samego) Jakże się prędko na mój widok cofają! Mogę stąd wnioskować o mym zastraszającym wyglądzie zewnętrznym (głośno) Pokój z wami, córki Syonu!

Obydwie: Szalom, ojczulku.

Ajala: Skąd prowadzi droga?

Wędrowiec: Z północnej krainy, przeklętej przez Boga.

Sulamith: Czy istnieje również i taki kraj? O jakżeż nieszczęśliwi są zapewne jego mieszkańcy!

Wędrowiec: Nieszczęśliwi, jak i ja. Szukają śmierci, lecz nie mogą jej znaleść.

Sulamith: Nie wspominaj o śmierci. O, nie wzywaj tej niszczycielki wszystkiego, co cieszy się życiem.

Wędrowiec (z niesamowitym śmiechem): Tylko przedemną ucieka, jak jeleń przed myśliwym. Jakże godną litości stała się ta, przed którą ludzkość dotychczas się korzyła.

(Dziewczęta spoglądają na się wzajemnie).

Ajala: Jak bardzo się go obawiam! Czyż nie robi on swym sposobem mówienia wrażenia warjata?

Sulamith: Co się z wami dzieje, starcze? Myśli wasze unoszą się poza progi zaświatów, jak chmuery pędzone przez wiatr ponad wielkie morza. Wstąpcie do nas i pokrzepcie się. Potrzebujecie odpoczynku.

Wędrowiec: Tak, odpoczynku grobu. Oto jedyny spokój, którego z utęsknieniem oczekuję.

Ajala: Kto to mówi o śmierci w tym słonecznym kraju?

Wędrowiec: Tak samo i ja w mej młodości myślałem.

4. Scena

(Poprzedni, Debora)

Debora: Dobrze, że go też zawsze zastają śpiącego, mogę bowiem bez obawy ukradkiem wypróbować broń jego i pobawić się nią, jak ciekawy dzieciak narzędziami ojca.

Ajala: Popatrz no, Sulamith! Czy wiesz. co Debora w dłoni swej ściska?

Wędrowiec: (z uwagą) Czegoż to ona niezwykłego przyniosła?

Debora: Zabawkę dla lalki, którą zabrałam memu bratu, by się nią trochę pobawić.

Wędrowiec: (Przyskakuje do Debory) Powstrzymaj się! Któżby się tu ważył drażnić śmierć? To prawo przysługuje mnie tylko. Skoro dzierżysz śmierć w twej dłoni, to musisz mi ją pozostawić.

Sulamith, Ajala: Deboro, miej się na baczności, by się nieszczęście jakie nie stało!

Debora: Uspokójcie się, zabawka jest próżna, może ją zatrzymać.

Wędrowiec: (ogląda broń) Naprawdę — próżna!

(Debora wtedy przynosi naładowany rewolwer i dziewczęta uczą się strzelać. Podczas gdy celują do ścianki, wędrowiec nieznacznie zbliża się pod cel, nadstawiając odsłoniętą pierś, lecz kula ku ogólnemu zdziwieniu odskakuje odeń, nie czyniąc mu żadnej szkody.)

Sulamith: Za jakiż to straszny grzech taka ci została wymierzona kara, by cię śmierć unikała...

Wędrowiec: Jeśli tęsknota jest przewinieniem, tom największe popełniał grzechy. Przez tysiące bowiem lat tęskniłem za ziemią ojczystą, za ojczyzną, któraby mi ostatniego użyczyła spokoju.

Sulamith: Pozostań u nas. Będziesz tu miał wymarzoną ojczyznę

Wędrowiec: Wielkie rzekłaś słowo! „Kraj Ojców", który wzywa i gromadzi rozproszoną dziatwę swą, jak orlica swe pisklęta pod skrzydła zbiera. O, gdybym się i ja mógł radować w dniu waszego wielkiego święta powrotu...

Ajala: Patrzcie, oto się ktoś szybkim zbliża krokiem.

(Podczas gdy dziewczęta spoglądają we wskazanym przez Ajalę kierunku, wędrowiec znika niepostrzeżenie).

5. Scena

(Poprzedni prócz wędrowca. Jossef Trumpeldor)

Trumpeldor: Co się tu stało? Jakto? Sulamith z bronią?

Sulamit: Zaprawiałyśmy się przez chwilę w strzelaniu.

Trumpeldor: Odrzuć broń! ona ci nie przystoi.

Debora: Odrzuć ją. Przyrząd co nie zabija, nie jest bronią.

Trumpeldor: Czy są to słowa łagodnej Debory?

Sulamit: (opowiada Trumpeldorowi o kuli, która odskoczyła od starca).

Debora: (odchodzi szukać starca).

6. Scena

(Trumpeldor i Sulamith)

Trumpeldor: Opowiesz mi, droga, jak to się rzecz miała z cudzoziemcem? Czy wierzysz, że miał tu miejsce jakiś cud? Starzec zdaje się być mi bardzo blizkim.

Sulamith (uśmiechając się) Jesteście tak do siebie podobni, jak mroźna zima do słonecznego lata!

Trumpeldor: A jednak pragnę go poznać. Miałem tej nocy dziwny sen... Może on mi wyjawi kryjącą się w nim prawdę.

...Znalazłem się nagle na wybrzeżu Morza Genezaret. I oto rozdwony się głębie morskie, a z nich wynurzyła się przecudna kobieta, płynąca ku brzegowi. Kiedy wyszła na ląd, zachwiałem się przez chwilę pod wrażeniem jej czarującego piękna. Z jej gwieździstych oczu biła jakaś nadziemska wyniosłość, krystaliczne jej ciało jaśniało, niby jutrznia poranna. Mimowoli szedłem za nią, aż się zatrzymała na nadbrzeżnej skale, na której leżały jej suknie...

(Pauza)

Sulamith: Czemuś przerwał? Mów dalej.

Trumpeldor: Spodziewałem się ją ujrzeć w szatach królewskich. To zaś, czem okryła swe szlachetne ciało, było zwykłą suknią z sierści wielbłąda. Twardy, skórzany rzemień ścisnął jej biodra, a nogi jej liljowe i królewska głowa zostały bez okrycia. Zapłakałem tedy szczerze; wtem poczułem jej łagodną dłoń na mej głowie, a miły jej głos dźwięczał: „Młodzieńcze, co mają znaczyć te łzy?" „Płaczę nad twą dolą" — odpowiedziałem. Wówczas ona poraz wtóry zapytała: „Azali mnie znasz?" Milczałem. Wtedy ujęła moją rękę i rzekła: „Twoje łzy stały się dla mnie zbawieniem, gdyż opłakiwałeś dolę matki twojej, ducha tej świętej ziemi".

Sulamith: Co za dziwny sen!

Trumpeldor: Patrzyła mi głęboko w oczy i mówiła dalej: „Piękne są łzy moich dzieci, nie mogą one jednak zakryć mej nagości. Ongiś zdobyli mnie Dawid i Salomon jedwabiem i purpurą, czoło me jaśniało od złota i drogich kamieni. Od chwili jednak, gdy ukochani ci znikli, błądzę jak nędzna żebraczka. Zachowałam wprawdzie mą młodość, jakby na przekór złemu przez długie te tysiąclecia. Ale z bólem i tęsknotą wspominam mą świetną przeszłość."

Wzruszony do głębi padłem przed nią na kolana, aby jej ślubować mą ofiarę. Lecz oto nagle znalazłem się, uniesiony jakąś nadziemską siłą, w krainie północy. Pod nogami poczułem cienką pokrywę lodową, a zimne dreszcze przechodziły przez

całe ciało me. „Oto widzisz“ ponownie przemówiła moja towarzyszka. „To jest podstawa, na której budowałeś twe życiowe dzieło. Bez ofiar nie ma praca twa na ziemi ojców żadnej trwałości“

Ogarnął mnie w tej chwili przestrach niezwykły i zaraz się obudziłem.

Sulamith: (rozmyślając) Miałobyż to być przypadkiem lub wyższego losu zrządzeniem, że sen twój pokrywa się ze słowami starca?

Pragnęłabym jednak z całego serca, byś się zdecydował wrócić ze mną do Petach-Tikwy. Tam puściłbyś w zapomnienie te dziwne sny i nocne majaczenia.

7. Scena

(Poprzedni i Debora)

Sulamith: (do Debory): Czemuś tak pobladła?! Co ci się stało

Debora: Zniknięcie wędrowca oszołomiło mię. Jak może tak starzec ulotnić się w jednej chwili Rozpytuję przechodniów — nikt go nie widział. Obchodzę całe osiedle ani śladu. Czy to wszystko takie jasne?

Sulamit (wskazując na Trumpeldora): Czy koniecznie chcesz mu wmówić, że istnieją duchy, ukazujące się wśród białego dnia? (Udaje się na poszukiwania za wędrowcem, — wraca, nie znalazłszy go).

8. Scena

(zjawia się Bar-Goejl)

Bar-Goejl: Kogo szuka moja siostra?

Sulamit: Może go widziałeś?

Bar-Goejl: Kogo?

Sulamit: Starca.

Bar-Goejl: Metusalacha? O, tego znajdziesz w pokoiku na poddaszu.

Sulamit: (do Debory): Chodź, pójdziemy doń razem.

Trumpeldor: Pospieszcież się, by ponownie nie znikł.

9. Scena

(Trumpeldor, Bar - Goejl).

Trumpeldor: Szalom, przyjacielu! Kiedy wróciłeś?

Bar-Goejl: Przed dwiema godzinami.

Trumpeldor: A więc gościłeś u starego Szeika?

B-G.; Tak jest. Starzec sprzeciwiał się memu powrotowi o tak późnej porze, nie chcąc na się brać ogromu odpowiedzialności. Szeik to uosobienie dobroci, ale dwuznaczne usposobienie jego ludzi nie podoba mi się wcale.

Tr. Mając po swej stronie Szeika, zdobędziemy sobie wszystkich. Jak załatwiłeś twe poselstwo?

B-G. Niczego nie zdziałem przeprowadzić, gdyż młodego szeika nie było. Ale starzec mnie zapewniał, że syn jego jeszcze dziś do nas zawita

Tr: Z radością myślę o jego drzybyciu! Rozmowa z nim oczyści powietrze —Dlaczego się jednak tak uśmiechasz?

B-G: Bo jestem może innego właśnie zdania.

Tr.: Chciałbym je usłyszeć.

B-G. Czy znasz stary młyn wodny u stóp góry?

Tr.: Cóż więc...?

B-G.; Tam najprzód szukałem starca, a że muie pracujący beduini wzięli za jednego ze „swoich“, spotkałem się z grzecznem powitaniem. Jeden z pośród nich zaakcentował swe zaufanie do mnie zapytaniem, czy przychodzę z Metuli. Kiedy jednak odpowiedziałem na postawione mi pytania twierdząco, roziskrzyły się oczy Araba, a z ust jego padły następujące słowa: „Czy prawda — całą połać ziemi pokryło plugastwo żydowskie?“ Udałem, że nie słyszę i, przezwyciężywszy niechęć i upokorzenie, udałem się w dalszą drogę.

Tr. Dobrze uczyniłeś. Wiesz bowiem tak jak i ja, że nie wszyscy są tak wrogo usposobieni. Pomnę

czasy, kiedy i ci byli naszymi przyjaciółmi.

B-G. Nie przeczę temu. Wiem jednak z własnego doświadczenia, jak głęboko sięga podziemna robota naszych wrogów.

Ajala (przybiega): Jossef, młody szeik dojeżdża do nas.

B-G. Nie weźmiesz mi za złe, przyjacielu, że się usunę?

Tr. Przeciwnie, rozmowa w cztery oczy ma zawsze charakter bardziej serdeczny. (Bar-Goejl odchodzi)

10. Scena

(J. Trumpeldor. Szeik Abd er Rauf w zbroi)

Szeik: Witaj, kapitanie.

Trumpeldor; Szalom! Jakże uroczyście brzmi twe powitanie, szeiku. Ale tak, w zbroi?

Szeik; Do takiego stroju zmuszają mnie okoliczności.

Tr.: A mianowicie jakie?

Szeik; Posłuchaj, a dowiesz się. Przyszedłem w sprawie wypadków, które się zdarzyły w ostatnich dniach.

Tr.; A nad którymi i my bolejemy. Jednakże sądzę, że mąż sprawiedliwy i odpowiedzialny stara się zapoznać z prawdziwym stanem rzeczy, zanim waży się przedsięwziąć kroki, mogące pociągnąć za sobą bardzo smutne wyniki.

Sz. W tym właśnie celu przyszedłem. Arab słynie ze swej gościnności. Honor jego gościa jest i jego honorem, raczej życie w jego obronie poświęci, niżby miał pozwolić na uczynienie mu najmniejszej krzywdy.

Tr.; O gościnności twego narodu nicbyś mi tu już, szeiku, nowego powiedzieć nie mógł. Chciałbym ci jednak zwrócić uwagę na jedną małą omyłkę — chodzi mi bowiem o usunięcie jej. Sądzę, żeś ze szczególnym naciskiem wymówił „gość", „gościnność". Wszak nie uważasz nas za swych gości, jak długo mieszkamy w naszych domostwach na naszej ziemi.

Sz.; A przecież byliście kiedyś moimi gośćmi.

Tr.; Tego nie zaprzeczę. Jednak tylko tak długo, dopóki nie mieliśmy własnego dachu nad głowami. Odtąd staliśmy się twoimi sąsiadami. Czy uznajesz ten fakt?

Szeik; „W pobliżu przebywający sąsiad jest bliższym od daleko się znajdującego brata" — mówi nasze przysłowie.

(Ajala wnosi na deszczułce dwie filiżaneczki mokki i jedną fajkę wodną. Krótka przerwa, w czasie której Tr. i Sz. popijają)

Tr. Sądzę, że nasz tytoń lepiej ci smakować będzie, szeiku, niż nasza mokka. Spróbuj!

Szeik (bierze fajkę do ust): Kapitanie, pragnę, byś mi wyjaśnił przyczynę ostatniego nieporozumienia. Wiesz zapewne, że mamy dwóch ciężko rannych.

Tr. Tak jest, szeiku — całe to jednak nieszczęście nie byłoby na nas spadło, gdybyś u nas pozostał.

Szeik: Czyli inaczej mówiąc, to ja jestem przyczyną całego zła?

Tr. Racz-że mnie zrozumieć. Przyczyną — ale w szlachetnem tego słowa znaczeniu. Zaufaniem, jakie mieliśmy dla ciebie, darzyliśmy twych poddanych, i dlatego właśnie spotkało nas rozczarowanie.

Sz.; Co się stało?

Tr.; Nieświadomi niebezpieczeństwa udaliśmy się na tamtą połać ziemi. Czy widzisz tą plamę ciemnoczerwonej ziemi?

Sz.: Przecież to wcale nie daleko stąd.

Tr. Wystarczająca wobec tego przyczyna, by nieuzbrojeni wyruszyć w pole, celem zebrania zboża. Niepostrzeżenie zostaliśmy otoczeni. Lufy naładowanych karabinów mierzono w naszą stronę i przeszywał nas dziki, pełen nienawiści wzrok. Wszelaki opór był beznadziejny, a ponieważ się nie znamy na proś-

bach, rozebrano nas do naga. Przeżyłem już niejedną ciężką chwilę,— jakże często znajdowałem się wśród krwawej wrzawy wojennej; widziałem jak daleko ludzie się wzajemnie nienawidzieć mogą, z jakiem zadośćuczynieniem jeden czyhał na zgubę drugiego, ale w tak sromotny sposób nigdy jeszcze mnie nie pohańbiono.

Sz. Rozumiem twoje oburzenie. Ale kiedy to wszystko nastąpiło, kapitanie?

Tr. W dzień po twoim wyjeździe. Tak jakby się ta zgraja umówiła wykorzystać twoją nieobecność.

Sz. (Westchnął ciężko — pali w milczeniu. Krótka przerwa)

Tr. Co ci się stało? Czy to zniechęcenie taką mgłą pokryło twarz twoją?

Sz. Jest to cień smutnego wspomnienia, które słowa twe czarodziejsko ożywiły.

Tr. Wyjaw mi, bracie, przyczynę, która cię tak głęboko wzrusza.

Sz. Z moich ust nigdy się o tem nie dowiesz. (Wzruszony) Jest to tajemnica, którą serce me w swych najgłębszych skrytkach przechowuje. Jedno odczuwaliście wszyscy, że was jak braci moich kochałem. Uczucie to spodowało, żem się w krótkim czasie nauczył waszego dźwięcznego, pięknego języka. Serce moje radowało się waszą obecnością, aż do chwili, kiedy wnętrze przeszył ów gwałtowny cios, który mnie omal że postawił nad przepaścią zwątpienia.

Trumpeldor (Do głębi przejęty): Słowa twe godzą w me serce, niby ogniste strzały. Zaklinam cię, wyjaw mi przyczynę twego cierpienia. Pod słońcem nie znajdziesz człowieka, któryby wierniej zachował tajemnicę.

Szeik: Nigdy...! Tak się jednak dziwnie złożyło, że wypadkowi towarzyszyły okoliczności, które się zdawały być w stanie silniej nas poróżnić.

Tr. Proszę cię, wyrażaj się jaśniej.

Sz. Przychodzi mi właśnie na myśl ów obcy oficer i równocześnie wyłania się zapytanie: W jaki sposób zdołał on sobie pozyskać wasze zaufanie

Tr.: Co masz przeciwko niemu?

Sz.: I po co o to pytać? Czy nie wystarczy, że zamiast odpowiedzi wskażę na owe ziarna niezgody, które rzucił między nami?

Tr. Dlaczego jednak znalazło sobie owe ziarno właśnie u nas tak podatny grunt?

Sz. Nie nastąpiłoby to napewno, gdybyśmy nie byli wystawieni na podmuchy czterech wiatrów. Wszyscy wierzymy we wpływy przeznaczenia. Bez jego zrządzenia liść z drzewa nie spadnie. Ale jest powiedziane: „Biada temu, kto złu drogę toruje". Takim djabłem jest ów obcy mężczyzna. Sam przychwyciłem jego sługę, gdy rozdawał wśród ludu mego podburzające ulotki.

Tr. Dzięki za wyjaśnienie, szeiku. Jak usposobiona jest ludność. Jest to dla nas rzeczą bardzo ważną?

Sz. Opinję o was zatarły fałszywe wiadomości. które rozpowszechnia ten syn szatana. Najbardziej jednak oburzająca jest potwarz, która jest w stanie śmiertelną do was zrodzić nienawiść.

Tr. Jakiego rodzaju potwarz?

Sz. Ta, która głosi, że macie jakieś podziemne zbrojownie, zapomocą których pewnego dnia zaatakujecie cały kraj i wszystkich jego mieszkańców uczynicie waszymi lennikami.

Tr. A jakie jest twoje zdanie o nas, szeiku?

Sz. Jak dawniej, wierzę w waszą szlachetność, chociaż smutne wypadki dni ostatnich mogły i najsilniejszą zachwiać wiarę.

Tr. Zrozumiałe. Czynami udowodnimy dostatecznie nasze prawdziwe usposobienie. — Miałbym do ciebie prośbę.

Sz. Jaką kapitanie?

Tr. Czy nie mógłbyś z racji twej władzy, jako szeik, wezwać obcego oficera, by ci wskazał nasze zbrojownie?

Sz. To mógłbym w każdym razie (powstaje) Jeśliby się jednak wzbraniał? Co wówczas?

Tr. Wtedy sam się osądził!

Sz. Do rzeczy! Nic bardziej mnie nie podnieca, jak służenie zwycięstwu prawdy. (Ściska jego dłoń) Salam aleikum!

Tr. Szalom, szeiku!

(Abd'er R'auf odchodzi)

PRASA ARABSKA



Nagłówki rozmaitych arabskich pism

ABEL PAN

Artysta palestyński i ilustrator biblji

Przed kilkoma laty zamieszkał w Jerozolimie w pobliżu „Becalel'u" malarz Abel Pan. Przybył on z Ameryki — jest jednak Żydem rosyjskim. Już w amerykańskim świecie artystycznym — tak żydowskim jak i nieżydowskim —słynął ze swoich ilustracji do „Tnach'u". Po przybyciu do Palestyny postanowił Pan, mając najnaturalniejsze i najodpowiedniejsze ku temu otoczenie, dokonać całkowitej ilustracji „Tnach'u". Miało to zarazem być pierwsze wielkie dzieło Żyda na tem polu.

Sam artysta wyraża się o swem dziele w ten sposób: „Częstokroć odczuwałem ból upokorzenia, widząc, że każdy prawie naród ma swego ilustratora „Tnach'u",oprócz tego właśnie narodu, którego genjusz stworzył tą cudowną księgę... Pragnę, by obrazy moje do „Tnach'u" były nawskroś biblijne i miały swoisty żydowski styl".

Sama księga „Brejszyt" (Genesis) zajmuje u Pana sto obrazów. Pierwsza serja ukazała się już w Jerozolimie i robi potężne wrażenie.

W przedmowie swej do prospektu, który wydało „Palestyńskie Wydawnictwo Artystyczne" w Jerozolimie pisze Pan o swych utworach:

„Powaga mego wieku nie pozwala mi ani przez chwilę zapominać o wielkiej odpowiedzialności zadania, jakiego się podjąłem— czuję się jednak dość młodym, by wierzyć, że pewnego dnia będę w stanie położyć mój podpis na ostatnim obrazie „Księgi ksiąg". Wówczas będą mógł powiedzieć, iż życie moje miało pewien sens!

Dajemy szan. Czytelnikom dwie reprodukcje z księgi Genezis Pana. Już te fragmenty wskazują nam, że mamy tu do czynienia z artystą — Żydem, obdarzonym wybitnym talentem. Odznaczają się one głębokiem zrozumieniem treści „Tnach'u". Uderza w nich oryginalna synteza: miłości, marzycielstwa i idealistycznego romantyzmu. Są one dla nas zwierciadłem, w którem się odbija cała potężna „światłośc Izraelu". Kolorystyka obrazów jest bardzo charakterystyczna, Wszędzie znać oryginalność artysty — bije



Abel Pan, autoportret

z nich wielka pewność siebie twórcy, świadomego wartości swych dzieł.

Dwa umieszczone tu obrazy ilustrują następujące zdania z „Brejszit": Pierwszy



Abel Pan: „Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi"...

zd. — „I stworzył Bóg wieloryby ogromne — — i wszelkie ptactwa latujące"; drugi zaś: „Tułaczem i włóczęgą będziesz na ziemi".

W dalszym ciągu zamieścimy w tej rubryce serję sylwetek artystów „Becalel'u" pióra autorów palestyńskich, zaznajomionych z twórczością tej grupy. Pozatem uwagi samego twórcy szkoły, prof. B. Szaca. Prace te będą ilustrować liczne reprodukcje, sporządzane specjalnie dla „Altnajland".

Sport w Palestynie

Ruch sportowy w Palestynie jest bardzo młody. Datuje się od chwili, kiedy Anglicy wkroczyli do kraju.

Zajmowano się wprawdzie gdzieniegdzie sportem i przed wojną, ale odbywało się to w organizacjach „Makabi" pod płaszczykiem gimnastyki. „Makabi" było właśnie tą pierwszą placówką na gruncie palestyńskim, która się zajęła racjonalnem wychowaniem fizycznem, kładąc jednak główny nacisk na gimnastykę i częściowo na ciężkoatletykę. Lekkoatletyka, zabawy i gry ruchowe zajmowały bardzo niepokaźne miejsce w programie wychowawczym. Pierwszy zajął się tą zaniedbaną dziedziną klub „Makabi" w Jafie. W czasie wojny włosko-tureckiej odbyła się rozgrywka towarzyska w piłkę nożną między drużyna wymienionego klubu jafajskiego a tureckim wojskowym klubem sportowem. Wówczas również ukazuje się „Regulamin gry w piłkę nożną" Cwi Naszri (Orłow).

Po zajęciu kraju przez Anglików zaczęły się sportem zajmować wszystkie krajowe organizacje „Makabi", które zdołały nim zainteresować całą młodzież palestyńską. Żydzi i nie żydzi jęli się energicznie oddawać różnym grom i zabawom ruchowym, a głównie zaś piłce nożnej. Równocześnie zajęła lekkoatletyka czyli gimnastyka ludowa pokaźne miejsce w programie różnych stowarzyszeń i szkół.

Na zjeździe „Makabi" w r. 1920 zajmują lekkoatletyka i gry sportowe większą część programu ćwiczeń.

Publiczność palestyńska miała po raz pierwszy sposobność obserwowania biegu na bliższą i dalszą metę, biegu okrężnego, skoku w zwyż i w dal. Początki swe zawdzięcza ta gałąź wychowania fizycznego organizacji „Makabi", która nie szczędząc wysiłków i trudów, starała się ją rozpowszechniać wśród ogółu młodzieży.

Nie mogła tu naturalnie jeszcze być mowa o pewnem współzawodnictwie, o osiąganiu pewnych rekordów, znajomość fachowa zorganizowanych była bowiem bardzo mała. Wszelakie ćwiczenia odbywały się w sposób prymitywny bez przestrzegania rugulaminów. Bieg na bliższą metę urządzono n. p. bez podania dokładnej marszruty i bez dokładnego obliczenia czasu. Wszystkie te przedsięwzięcia były jednak bardzo pożyteczną próbą, która dała impuls do dalszego doskonalenia się na tem polu.

W ten sposób odbywały się skromne przygotowania w przeciągu trzech lat. Niektóre drużyny dążyły do specjalizacji na pewnem polu, wszystko jednak odbywało się w ciszy bez wszelkich publicznych występów. Niekiedy odbywał się mecz footballowy pomiędzy poszczególnemi drużynami, który jednak nosił charakter przygotowawczy.

Pierwszy egzamin publiczny zdali przedstawiciele sportu palestyńskiego na



Baruch Kercman największy zwycięzca sportu w Palestynie

popisie, który się odbył w Sukot 1924 r. na placu sportowym w Jerozolimie w obecności Naczelnego Gubernatora Herberta Samuela i licznie zebranej publiczności Przygotowania okazały się nie nadaremne, wyniki pracy były bardzo pokaźne. Wszystkie ćwiczenia odbywały się w największym porządku z przestrzeganiem obowiązujących prawideł.

Na tym popisie zostały po raz pierwszy ustalone rekordy żydowskie, a raczej „Rekordy palestyńskie", gdyż w zawodach tych brali udział przedstawiciele sportu palestyńskiego bez różnicy wyznania i narodowości.

Josef

Spacer po Palestynie

Jak daleko z jednego miejsca na drugie?

Na podstawie podziałki można znaleść odległość między wyliczonemi miastami i kolonjami. Podajemy ją w godzinach przy marszu pieszo. Odległość znajdzie się w odpowiednim kwadracie w miejscu, gdzie się przecina linja długości z linją szerokości. N. p. Jerozolima — Jafa = 16 godzin marszu.

	Safed	Tyberias	Haifa	Jafa	Petach-Tikwa	Riszon Lecijon	Moca	Betlehem	Nablus	Ejn-Gedi	Morze Martwe	Jericho	Gaza	Bejr-Szewa	Chebron	Jerozolima—ירושלים
Chebron—חברון																9
Bejr-Szewa—באר שבע															10	19
Gaza—עזה														9	10	19
Jericho—יריחו													28	26	17	8
Morze Martwe—ים המלח												3	26	26	17	8
Ejn-Gedi—עין גדי											10	13	27	21	11	14
Nablus—שכם										29	22	22	33	34	24	15
Betlehem—בית-לחם									17	12	10	10	16	17	7	2
Moca—מוצא								3	16	15	9	9	27	20	11	1
Riszon Lecijon—ראשון לציון							12	15	16	28	32	32	12	20	23	14
Petach-Tikwa—פתח-תקוה						4	16	19	12	31	26	26	16	25	26	17
Jafa—יפו					3	3	15	18	14	30	24	24	13	22	25	16
Haifa—חיפה				20	17	21	35	36	16	48	42	42	33	42	43	34
Tyberias—טבריה			16	36	34	38	50	53	19	48	42	42	49	58	44	34
Safed—צפת		8	24	44	42	46	41	42	27	56	50	50	61	61	51	4[illegible]
Metula—מתולה	10	18	30	50	47	51	51	53	37	66	60	60	71	71	61	5[illegible]

Jako miarę przyjęto, że przeciętny człowiek może dziennie maszerować 8—9 godzin, przechodząc obszar do 4 klm. na godzinę.

Pamiętaj: (Wyruszając na wycieczkę w Palestynie, bierz ze sobą zawsze „Tnach"!

Słowniczek palestyński

(Spis wyrazów i terminów, używanych wyłącznie w Palestynie; ważne dla emigrantów i niezbędne przy czytaniu książek o Palestynie)

abaja — szeroki płaszcz arabski
allah — bóg

bakszisz — napiwek; łapówka
bor — zbiornik wody deszczowej
bojara — plantacja pomarańczy
bachardży — właściciel łódki
beladija — rada miejska, magistrat
batrik — patrjarcha
batrak — jerozolimski ośrodek handlowy wybudowany przez patrjarchę katolickiego

chajal — policjant konny
chadż — mahometanin, który już odbył pielgrzymkę do Mekki; tak nazywają stróżów nocnych w Jerozolimie
chałaka — uroczyste strzyżenie dzieci — przypada na Lag-beomer
chawadża — pan (nie-arab)
charara — przykra wysypka na skórzę
chalas! — skończyłem — dixi!

durrah — roślina pastewna
dunam — miara ziemi — 917 km^2 lub $^{1}/_{11}$ ha
dziftlik — ziemia, która była własnością sułtana
dyliżans — rodzaj dorożki (bryczki) przewożącej pasażerów na większych przestrzeniach
dżuba — aksamitny płaszcz z szerokiemi rękawami
dżamia — wieża meczetu

fallach, fellach — rolnik
fallacha — gospodarstwo rolne

grusz (po arabsku ersz)—piaster: zdawkowa moneta palestyńska
gazoz — woda sodowa
jallah! — prędzej! precz stąd!
kwisz — szosa
lira— Ł, funt egipski
leben — rodzaj kwaśnego mleka — przypomina nasz kefir
moskity — komary bagienne, roznosiciele zarazek malarycznych
moskitier — siatka ochronna na łóżko (przed anofelesem) z przędzy muślinowej

milim — $^{1}/_{1000}$ funta egipsk.
medzida — dawna turecka moneta, dziś oznacza $^{1}/_{5}$ funta (srebrna moneta)
muchtar — wójt
machkema — sąd mahometański
mufti — najwyższy kapłan mahometański
mops — ironiczne połączenie początkowych liter nazwy palestyńskiej partji komunistycznej: „Mifleget Poalim Socjalijim" (Mo- P-S) oznacza wulgarnie komunistę w Palestynie
mafisz! — niema!
mafisz masari — niema pieniędzy
mugrabi — marokańczyk
nabut — gruby kij arabski
nargila — arabska fajka wodna
oszer — dziesięcina zboża — podatek dla rządu
para — drobna moneta turecka
pardejs — plantacja pomarańczy
pjosz — kilof
pik — łokieć kwadratowy
prejda — muł
pite — placek arabski
parem — pieniądze
rotel — ciężarek odpowiadający naszym 3 (trzem) klg. lub 12 onsom (onsa — około $^{1}/_{4}$ klg.)
saraja — centrala rządu
szabab — zuchy
szires — oliwa sezamowa — tłuszcz używany do przyrządzenia potraw
szeik — naczelnik rodu, gminy lub większego osiedla, tytuł
szchuna — dzielnica
tabu — urząd państwowy, w którym się przeprowadza kupno i sprzedaż gruntów
tarife — pół
tarbusz — czerwona fezka turecka
turdżeman — tłómacz, objaśniający

O walucie palestyńskiej

Wkrótce wyjdzie w obieg nowa waluta palestyńska.

Moneta zasadnicza będzie się nazywała po hebrajsku i arabsku: Dinar, prawie równowartościowy z funtem (Ł) angielskim (naturalnie, że i giełda będzie tu miała coś do powiedzenia). Na Dinar będzie się składało 1000 (tysiąc) drobnych części monet, zwanych po hebrajsku: Pruta, a po arabsku Fals. Oprócz tego pojawią się i następujące monety:

25 Prutot (l. m. od Pruta), albo $^1/_{40}$ Dinara będą nosiły po hebrajsku nazwę: Drachmon, a po arabsku Dirham.

50 Prutot albo $^1/_{20}$ Dinara: po hebrajsku Machcit Haszekel, po arabsku Nus Metkal.

100 Prutot albo $^1/_{10}$ Dinara: po hebrajsku Szekel, po arabsku Metkal.

250 Prutot = $^1/_4$ Dinara

500 „ = $^1/_2$ „

Nowe znaczki pocztowe w Erec-Israel

Rząd palestyński ogłosił konkurs na nowe znaczki pocztowe. Nasze ryciny przedstawiają znaczki, nagrodzone pierwszą premją konkursu. Są one pomysłu malarza Kaltera.



Znaczki po 5 miliem
(Rycina przedstawia wieżę Dawida
w Jerozolimie)



Znaczki po 2 miliemes
(Rycina przedstawia zatokę w Akko)

DRUK. M. KUPERSZTOCH i M. KRAMARZ WARSZAWA, NOWOLIPKI 22.